Nr. 46 (1401). Warszawa, 16 Listopada 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Odwrót.

Wiadomo, że lis urządza sobie wiele wylotów ze swej jamy: zaatakowany lub podkurzony w jednej, ucieka drugą. Tę metodę przebiegłości przyswoiła sobie od niego a nawet udoskonaliła ją Demokracya Narodowa. Zdawało się, że jedynym jej korytarzem jest kanał, prowadzący do autonomii, którą ona uznała nawet za swój wynalazek i uroczyście, przy biciu w bębny i dęciu w trąby dziennikarskie, wprowadziła do Dumy. Przy tej okazyi odsądziła właściwych apostołów tej idei od jakiejkolwiek zasługi. Był to bowiem — według niej — głos narodu, a ponieważ matką tego narodu jest „endecya", przeto projekt autonomii z niej się urodził. Nagle przed tygodniem jeden z wielu organów tego głowonoga oświadczył, że ów projekt, będący niedołężnym tworem Demokracyi Postępowej, powinien być zalany spirytusem w słoju i zachowany w zbiorze „płodów poronionych", dziś bowiem wart tyle, co „bilet na loteryę po ciągnieniu". Powstał krzyk i oskarżenie o zdradę. Ale — jak rzekliśmy — lis ma różne wyloty. Dotąd Demokracya Narodowa, posiadająca kilka dzienników, wyrzekła się autonomii w jednym a gdy zobaczy, że ją osaczono z tej strony, wymknie się drugą i powie: to było *prywatne* przekonanie, które mnie, jako partyi, nie obowiązuje.

Ale co wywołało ten odwrót? Odgadnąć łatwo. Stronnictwo „rządzące w kraju", albo raczej Koło Polskie, rządzące w tem stronnictwie, albo raczej p. Dmowski, rządzący w tem Kole, spostrzegł, że tak wielkiej i trudnej sprawy lisimi fortelami nie wygra, że obecny układ stronnictw w Dumie nie sprzyja pomyślnemu jej rozstrzygnięciu. A on, stojący na szczycie góry z rozbitej piany, długo na zwycięztwo czekać nie może, bo ta góra szybko się zapadnie i jego w nicość wciągnie. On musi prędko „coś zyskać dla kraju", co by go podparło i uchroniło od upadku. Zwęszył zaś, że jakiś pospiesznie zszyty i ciasno skrojony samorządzik będzie nam dany; dlaczegóżby więc nie miał wyciągnąć po niego ręki i dostawszy, przynieść jako przez niego kupiony dla narodu „gościniec z jarmarku?" Wszakże taki „dar", przy wprawie podrabiania ksiąg buchalteryi politycznej, bardzo łatwo wpisać na rachunek „ma" Demokracyi Narodowej. Bądźmy przytem pewni, że gdyby szybkie otrzymanie samorządu okazało się niemożliwem, jej strategik wyrzecze się nawet tego „biletu loteryjnego po ciągnieniu" i poprzestanie na czemś jeszcze mniejszem, nawet bardzo małem, nawet na rzeźni centralnej.

Ten „cały naród", który powierzył losy społeczeństwa w tak godne ręce, powinien się jednak zastanowić, co go czeka w przyszłości po zejściu jego reprezentacyi ze stanowiska, określającego zasadniczo stosunek nasz do państwa. Powinien się zastanowić nad skutkami tej rezygnacyi i zamiany zdobyczy dalekich a ważnych na bliskie i drobne. Powinien się zastanowić nad polityką krótkiego wzroku i krótkiej mety, która może się utrwalić nietylko w poglądach rządu, ale nawet w dążeniach naszego społeczeństwa, zamykając je w ciasnem łożysku i przecinając im drogę rozwoju w przyszłości.

Jest wszakże jedna korzyść w tem odstępstwie. Stronnictwa postępowe i demokratyczne nie potrzebują już wypożyczać swego sztandaru z godłem autonomii białoczerwonym a właściwie czarnym zastępom, lecz mogą już teraz nieść go same.

Z psychologii partyj politycznych.

III

Partyę polityczną określa cel, ku któremu dąży. Cel ten w każdej partyi jest dwojaki. Przewaga jednej z dwóch zasadniczych jego postaci zależy od chwilowego składu partyi a nie od jej istoty.

Dwie odmiany celu partyjnego są następujące: raz partya dąży do wytworzenia pewnych warunków bytu społecznego, a więc ku bezpośredniemu *materyalnemu* uszczęśliwieniu ludzi; to znów stara się wpłynąć na *idealną* stronę człowieka, na jego filozoficzny pogląd na świat (etyczny).

O ile w partyi przewagę mają idealiści, t. j. ludzie, dla których koncepcye umysłowe wzbudzają większe zainteresowanie od korzyści bytu materyalnego — w partyi przeważać będzie kierunek ideologiczny. Jeśli zaś u steru staną ludzie praktyczni, myśl skieruje się ku ułatwieniu życia partyi, t. j. tych ludzi, których partya jest

przedstawicielką. Wytwarza się pewne współzawodnictwo między masą partyjną a prowadzącymi ją, współzawodnictwo, wysuwające na pierwszy plan tę lub ową tendencyę. Istnieje przytem w łonie każdej partyi pewna tendencya rozdwojenia wzdłuż powyższego, dwojakiego pojmowania (właściwego odczuwania) celu partyjnego. Różnica powyższa uwydatnia się w dyskusyach taktycznych, które ostatecznie doprowadzają często do rozdziału partyi. Taka partya jednakże, podzielona wzdłuż jednego i tego samego celu, stanowić może jedynie dwie pół-partye, ale nie dwie organiczne całości. Bo partye, jak i pojedyńcze jednostki, z konieczności dwojako cel swój pojmować muszą, by módz utrzymać równowagę w życiu politycznem. Pół-partye — o ile nie potrafią wytworzyć nawewnątrz lub zewnątrz przyciągnąć materyału dla swego odnowienia — skazane są na zagładę w idealizmie deklamatorskim lub też w realizmie, źle oryentującym się.

Wniknijmy głębiej w powyższe dwie odmiany celu partyjnego. Gdy np. kościół katolicki,—który wypada też nazwać partyą polityczną, — zabiegał o zbawienie swych wiernych drogą inkwizycyi i t. p., to chciał kupić im wieczną szczęśliwość za cenę męki doczesnej. Było to wynikiem dbałości o dobro materyalne adeptów partyi; praktyczny zmysł miał tu więcej do powiedzenia od ideologicznego: wszakże dusza, mogąca cierpieć i zażywać rozkoszy, niczem nie różniła się od ciała; szło zatem o większe dobro *materyalne* wzamian za mniejszą krzywdę materyalną. Celem była *felicitas hominis*, a później dopiero *gloria Dei*.

Ten sam charakter praktyczny mają zabiegi socyalistów o reformy społeczne; w pierwszej linii idzie im o bezpośrednie korzyści materyalne swych adherentów.

Gdy zaś o te same reformy społeczne dopominają się unisono z socyalistami radykali — cel partyjny z innej zupełnie uwidocznia nam się strony: idzie tu już o przeprowadzenie idei, o propagandę pewnej etyki, choćby wbrew interesom materyalnym partyi.

O ideały też szło duchowieństwu katolickiemu, gdy wiodło swe zastępy na zdobycie Grobu Zbawiciela, ku zwalczaniu cudzej wiary w dyspucie, w męczeństwie i w męczeniu. *Gloria Dei* występowała wtenczas na pierwszy plan.

Pojmując materyalistycznie dzieje, neguje się możność kierowania historyi ku realizacyi idei, a więc neguje się politykę radyków, burżuazyjnych socyalistów, wojen krzyżowych i t. d. Zdaje się jednakże, że wplątało się tu pewne nieporozumienie. Zidentyfikowano interes materyalny z egoizmem z jednej strony, interes idealny zaś z altruizmem. W takim wypadku rzeczywiście conajmniej sceptycznie zapatrywać się należy na długotrwałe (a nawet i chwilowe) działania wbrew wszelkim osobistym interesom. Ale pamiętać należy, że nawet męczeństwo, nawet zupełne poświęcenie się pewnej sprawie ma miejsce tylko wtedy, gdy sprawa ta jest *moją* sprawą. Dewotka, oddająca swój majątek i siebie swemu Bogu, rewolucyonista, porzucający zaszczyty i byt materyalny, by co dnia narazić swe życie — postępują w myśl swego *interesu idealnego*. Są egoistami, ale idealistycznie usposobionymi. Sam odkrywca materyalistycznego pojmowania dziejów w swojej i swej drużyny osobach zaprzecza wyłączności teoryi: czy zdolności naukowe i organizatorskie Marxa nie mogły mu dostarczyć stokroć świetniejszego życia? Nie chcę tem bynajmniej wywyższać ludzi, działających w myśl *swego* interesu idealnego ponad ludzi, działających w myśl *swego* interesu materyalnego. Zaznaczam tylko istnienie dwóch tych odmian psychicznych, *równie niezbędnych* w rozwoju jednostki, jak kultury i każdej pojedynczej partyi.

Ostatecznie cel praktyczny, sprowadzony do zupełnej czystości, czyli pozbawiony wszelkich trosk ideowych, staje się sprawą postępowania z dnia na dzień w imię dobra pewnej grupy ludzi. Przeciwnie, idealizm, doprowadzony do ostatnich konsekwencyi, jest walką o uznanie pewnej hierarchii, a więc jest wiarą w wyższość jednej koncepcyi etycznej nad innemi.

Gdy partya jest usposobiona praktycznie, zatraca ona wówczas swój bezwzględny charakter, wierzy w dobro, ale nie w wyłączność maksym, w ich dobro dla tych, który je *chcą przyznać*. Pali się wówczas nie niewiernych, nie niedoszłych prozelitów, lecz heretyków, zbłąkanych swoich.

Przeciwnie, idealistycznie usposobiona partya chce piętno swe wycisnąć na przeciwnikach. Gilotyna nie karci, ale jest ostatnim środkiem przekonywania. Bo prawda partyi staje się prawdziwą i jedyną prawdą!

U podstaw każdej i wszelako usposobionej partyi, dopóki nie jest ona czysto praktycznem spoidłem w rodzaju związku, czy też syndykatu — znajdujemy *prawdę* pewną, czyli wiarę. Wiara partyjna, jak to widzieliśmy w jednym z poprzednich artykułów, stanowi o jej psychologizmie, jest jej życiem.

By ta prawda, wiara, czy też cel umiłowany nabrał cech ideału i stał się sprężyną działania wbrew materyalnym interesom członków partyi, musi dołączyć się do niej inna wiara, inne uczucie: wiara w człowieka poza-partyjnego, miłość mniej lub więcej ogólno ludzka. W tym jedynie wypadku partya ożywiona jest idealistycznie i prawda jej nie jest tylko oryentacyą, ale również ideałem żądnym prozelityzmu. Po raz pierwszy skrajny idealizm odezwał się w piersi św. Pawła, którego uczucie na długie tysiącolecia określiło dążenia idealne ku uniwersalizmowi wielu partyj i wierzeń.

W innym wypadku, t. j. gdy miłość człowieka nie dołącza się do umiłowania celu, — wiara w prawdę dba jedynie o jej utrzymanie i zazdrośnie ukrywa ją od sąsiadów. To jest źródłem tolerowania cudzych bogów a dalej—wyłącznie praktycznego zoryentowania partyi: gdy sceptycyzm zacznie podkopywać wiarę w posiadanie wyłącznej prawdy. W rodzącem się chrześciaństwie rolę tej drugiej odmiany wiary, ekskluzywności odegrała garstka uczniów Zbawiciela z św. Piotrem na czele.

Podobnie socyaliści. Raz chcą proklamować urbi et orbi, równość pracowników, nietylko dla walki, ale i dla propandy idei, wbrew interesom materyalnym narodu z kraju do kraju wyciągają ku sobie ręce; obchodzi ich wyłącznie interes idei. Ten charakter ma okrzyczana doktryna Herve'go; to znów dbają o bezpośrednię korzyści swych adeptów; taką jest doktryna Milleranda.

W walce tej Pawła z Piotrem w rzeczywistości partya ginie, o ile nie idzie za głosem realizmu praktycznego; w dyspucie zaś, w teoretycznych wywodach musi zwyciężyć kierunek ideologiczny. Bo wszelka teorya jest budową ideową, i przeciwnicy fanatyków muszą na idei się oprzeć, *o ile chcą pozostać w obrębie danego celu i o ile uznać go pragną za swą wiarę, za swą prawdę, a nie za swe narzędzie umysłowe.*

Zwycięża dążenie umysłu do konsekwencyi, oraz zapoznanie irracyonalności wszelkiej, a więc i u podstaw partyi będącej wiary.

---

6)

Z wspomnień Hercena o Polakach.

(Dokończenie.)

Kiedy go astma nie nazbyt męczyła i na duszy nie było tak ciężko, Worcel stawał się nadzwyczaj miłym w towarzystwie. Opowiadał znakomicie, szczególniej wspomnienia ze starego życia pańskiego. Tych opowieści nie mogłem się nasłuchać. Przed oczami przesuwał się świat Pana Tadeusza, świat Murdeliona, którego zniknięcia nie żałujemy, przeciwnie, lecz któremu nie można odmówić jaskrawej, nieposkromionej poezyi, zupełnie obcej życiu naszych panów. Nam w gruncie rzeczy tak daleko do arystokracyi zachodu, że opowiadania o naszych wielmożach ograniczają się do dzikich uciech, uczt dla całego miasta, niezliczonej ilości służby, tyranii włościan i drobnych sąsiadów. Szeremietjewy i Golicyny ze swymi pałacami i włościami, nie odróżniali się niczem od swoich chłopów, prócz ubraniem niemieckiem, językiem francuskim, łaską cesarską i bogactwami. Wszyscy oni byli stałem potwierdzeniem słów Pawła, że wysoko postawionymi ludźmi są ci, z którymi on rozmawia, i tylko póty, póki rozmawia: Wszystko to bardzo piękne, ale trzeba o tem wiedzieć. Czy może być coś mizerniejszego i mniej arystokratycznego, niż ostatni przedstawiciel wielmożów rosyjskich, znany mi książę C. M. G. lub co może być wstrętniejszego nad Izmajłowa.

Wybryki polskich panów były brzydkie, dzikie, dziś prawie nie do pojęcia, lecz średnica tu inna, hart ducha inny i ani śladu upodlenia.

— Czy wiecie — spytał mię raz Worcel — skąd pochodzi nazwa passage Radziwill w Palais Royal?

— Nie wiem.

— Słyszeliście pewnie o słynnym Radziwille, przyjacielu Regenta, który swymi końmi przyjechał z Warszawy do Paryża i gdzie zatrzymać się musiał na nocleg, tam kupował dom; ilość wina, którą wypijał, zjednała mu całkowicie zniedołężniałego pana; książę tak przyzwyczaił się do niego, że choć widywał go codzień, jeszcze rankami posyłał bileciki do niego. Potrzebował raz Radziwiłł zawiadomić o czemś Regenta. Posłał do niego chłopca z listem. Chłopiec szukał, szukał, ale adresu nie znalazł i wrócił z niczem.—Głupcze, powiedział mu pan, chodźże i spójrz w okno: widzisz ten duży dom? (Palais Royal) — Widzę. — Otóż, tam mieszka najpierwszy z tutejszych panów, każdy ci go pokaże. — Poszedł znów chłopak i szukał, szukał — nie znalazł.

Trudność w tem była, że od pałacu odgradzały domy i trzeba było obejść ulicą St. Honoré.

— Cóż u licha — zawołał pan — każcie memu intendentowi kupić domy, oddzielające mnie od Palais Royal, i zróbcie w tem miejscu ulicę, żeby ten głupiec nie błądził, kiedy go znów poślę do Regenta.

Jak wogóle dokonywano finansowych operacyj w naszym świecie, pokażę wam jeszcze na jednym przykładzie.

Po przybyciu mojem do Londynu w 1852 r., rozmawiając z Mazzinim o złym stanie kasy włoskiej, powiedziałem mu, że

Wejrzyjmy głębiej w przykład socyalizmu. Socyalizm dąży do zrównania ludzi. Jądrem jego wiary jest człowiek produkujący, celem — równy dobrobyt. Idea pracownika i idea walki społecznej klas pociągają za sobą ideę łączności pracowników. Podporządkowanie wszelkich innych łączności ludzkich pod tę jedną wyłącza je. I konsekwentny socyalista musi propagować dezercyę, antipatryotyzm i t. p. Zbić go można jedynie, wykazując bezrozsądek, absurd idei absolutnej, ale tem podkopuje ją się jako wiarę, podkopuje się *etykę partyjną*. A więc na taką krytykę pozwolić sobie można jedy nie względem cudzej partyi. Bernstein odpokutował swą jasną krytykę socyalizmu Galileuszowem zaprzeczeniem. Pozostają jedynie „względy praktyczne lub taktyczne", które są przykrywką kompromisów. Mogą one starczyć dla bezmyślnych wierzących, stanowiących bądź co bądź główny kontyngens i nienajgorsze siły w praktyce partyi; ale zastanawiających się zniewalają do względnego, drugoplanowego traktowania idei lub też męczą ich wyrzutem, paraliżującym wszelkie działanie.

Jest tó tragedya polityka i rzadko który obronną ręką z niej wychodzi, nie uszargawszy się w cynizmie i nie cofnąwszy się do obłoków.

Ale o tej tragedyi polityka pomówię następnym razem.

Kazimerz Grosman.

List z Wiednia.

Od zagajenia sesyi parlamentarnej niema prawie dnia bez zakulisowej lub jawnej niespodzianki. Zakulisowe było powstanie Unii demokratycznej w Kole polskiem, o której jako też o intrygach narodowej demokracyi w Kole donosiłem w liście ostatnim. Jawną i już nietylko „polską" niespodzianką były budżet i exposé budżetowe ministra finansów, p. Korytowskiego, który bodaj że jest dziś jedynym ministrem Skarbu w Europie, mogącym poszczycić się zwyżką budżetową w łącznej sumie prawie 150 milionów koron. Naturalnie, fakt ten wzmocnił nadzwyczajnie stanowisko p. Korytowskiego, tak że skoro zaczęła wyłaniać się trzecia niespodzianka: przesilenie gabinetowe, o zachwianiu jego nie było mowy ani na chwilę. Nie warto właściwie mówić o targach i przetargach, które skończyły się gruntowną rekonstrukcyą austryackiego gabinetu. Zapewne czytelnicy *Prawdy* wiedzą już z gazet codziennych, że trudno o wstrętniejszą szacherkę polityczną, niż ta ostatnia, w której za cenę tek ministeryalnych najróżnorodniejsze i rzekomo najniezgodniejsze stronnictwa polityczne dały się przekonać o konieczności rychłego załatwienia ugody węgierskiej bez żadnych zmian. Jeśli o tem wszystkiem dłużej rozprawiać nie warto, to przecie wypada objaśnić czytelników o odbiciu się przesilenia gabinetowego na intrydze prowadzonej równocześnie w Kole polskiem.

Unia demokratyczna, a raczej wodząca w niej rej demokracya narodowa, po pierwszych już prawie dniach swego istnienia nabrała wielkego apetytu do dygnitarstw w Kole i po za Kołem. O czem z początku mówiono, że się jeszcze odwlecze, to chciano natychmiast załatwić, by nie uciekło; to znaczy zamierzono już teraz obalić prezesa Koła, p. Abrahamowicza, i zastępcę Koła polskiego w gabinecie, hr. Dzieduszyckiego, by tym sposobem pierwszemu otworzyć drogę do fotela ministeryalnego a, pozbywszy się go, opanować prezydyum Koła. Skąd taki nieprzystojny pośpiech u narodowych demokratów w Kole, którzy zrazu pozowali na cierpliwych baranków? Wszystkiemu winien brak wyszkolenia politycznego i nietakt dziennikarski p. Stapińskiego, przywódcy polskiego Klubu ludowców. Z artykułu ogłoszonego w *Przyjacielu ludu*, organie p. Stapińskiego, dowiedzieli się narodowi demokraci o niebezpieczeństwie, grożącem ich panowaniu w Kole. Pan Stapiński wygadał się dość wyraźnie, że między ludowcami a temi frakcyami Koła polskiego, które nie chcą poddać się raz nazawsze demokracyi narodowej, a do tych należą i niektórzy członkowie samej Unii demokratycznej — toczą się rokowania o przyłączenie się ludowców do Koła. To zlanie się dwóch polskich Klubów byłoby zniweczyło narodowo demokratyczną większość w Kole, którego ster przeszedłby w ręce agrarne i konserwatywne. By więc temu przeszkodzić, narodowi demokraci postanowili przyspieszyć kryzys i tem samem uniemożliwić ludowcom wstąpienie do Koła. Na długiej, poufnej naradzie stanął cały plan akcyi, jaka miała być skierowana przeciw pp. Abrahamowiczowi i Dzieduszyckiemu. Do rozwinięcia tej akcyi nie doszło, bo obaj nią zagrożeni, dowiedziawszy się, co się święci, uprzedzili atak, podając się do dymisyi. Trzeba chyba przyznać konserwatystom, że umieją „pięknie umierać". Pan Abrahamowicz, opuszczając bez walki prezesurę Koła, uchwycił najlepszą chwilę dla urzeczywistnienia na sobie samym dawnej tradycyi, że ta prezesura to szczebel ostatni do stanowiska ministra dla Galicyi. Hr. Dzieduszycki usuwa się z przetworzonego gabinetu, który on, wyszkolony polityk i historyk, uważać może tylko za gabinet poli tycznych osobliwości w rodzaju „panopticum", do którego należeć nie chce. Oprócz tego obaj ci panowie mogą zasmakować w łatwej zemście na swoich przeciwnikach. Naturalnie wobec tej nowej sytuacyi p. Stapiński imieniem ludowców musiał powrócić do dawnego swego dowodzenia, że dla niego i jego stronnictwa niema miejsca w narodowo-demokratycznem Kole. Pada więc odium na demokracyę narodową, że przeszkodziła przywróceniu solidarnej narodowej reprezentacyi polskiej w parlamencie wiedeńskim; i żeby to odium choć w części zmniejszyć, nie było innej rady prócz solidarnej dymisyi wszystkich członków prezydyum Koła.

Tak się przedstawia w tej chwili sytuacya w Kole, o której rozwoju nie omieszkam donieść. Teraz jeszcze słów kilka o odnowionem ministerstwie barona Becka. Wspomniałem, że będzie to gabinet osobliwości — zdaje się w rodzaju takich, którym dłuższego życia wróżyć nie można. Są w nim figury czysto urzędnicze, jak sam prezes baron Beck, minister spraw wewnętrznych Bienerth, sprawiedliwości Klein; dalej półurzędnicza, półpolityczna figura: pan Korytowski; niemiecki liberał prof. Marchet (oświata); czeski agraryusz minister bez portfelu Praszek, którego pozaparlamentarne zdolności doprowadziły aż do wysokiego stanowiska pułkowego trębacza i niemiecki agraryusz, również minister bez portfelu Peschka, który nawet trębaczem nie był; bogaty czeski fabrykant machin, członek izby Panów Wohanke (handel); niemiecki ludowiec Dr. Derschatta (koleje); dawny klerykał, dziś oficyalnie chrześciański demokrata Ebenhoch (rolnictwo). No, i jest w końcu Dr. Gessmann, jako drugi reprezentant stronnictwa chrze-

---

w Genui proponowałem jego przyjaciołom opodatkowanie od dochodu — niemających rodziny 10%, dla rodzin mniej.

— Zgodzą się wszyscy — rzekł Mazzini — ale zapłaci niewielu.

— Wstyd im będzie, zapłacą. Ja chciałem już dawno wnieść moją część dla sprawy włoskiej, ona blizką mi jest jak swoja; dam 10 procent jednorazowo; to wyniesie około dwustu funtów, proszę, oto sto czterdzieści, a sześćdziesiąt będę winien.

...W 1853 r. Mazzini znikł. Wkrótce po jego odjeździe przyszli do mnie dwaj wygnańcy, ludzie okazali: jeden w paltocie z kołnierzem futrzanym, dlatego, że dziesięć lat temu był w Petersburgu, drugi bez kołnierza, lecz z siwymi wąsami i wojskową bródką. Przyszli z poleceniem od Ledru Rolin: zapytywał on, czy nie mam zamiaru przesłać jakiejś sumy pieniędzy do Komitetu Europejskiego. Odpowiedziałem, że *nie mam zamiaru*.

W kilka dni potem takie samo zapytanie zadał mi Worcel.

— Skądże to przyszło Ledru-Rolin?

— Przecieżeście dali Mazziniemu.

— Z tej właśnie racyi nie należałoby już dawać nikomu.

— Zdaje się, że mieliście jeszcze dać sześćdziesiąt funtów.

— Obiecane Mazziniemu.

— To wszystko jedno.

— Ja nie sądzę.

...Po upływie tygodnia otrzymałem list od Mazzoletti, który pisał, że doszło do jego wiadomości, iż ja *nie wiem*, komu mam oddać sześćdziesiąt funtów, należące się odemnie, więc prosi, żebym odesłał je do niego, jako przedstawiciela Mazziniego w Londynie.

Ten Mazzoletti był rzeczywiście sekretarzem Mazziniego. Urzędnik, biurokratycznych skłonności, bawił nas swoją miną ministerską i dyplomatycznemi manierami.

Kiedy w dziennikach wydrukowano depeszę o powstaniu w Medyolanie, 3 lutego 1853 r., przyjechałem do Mazzolettiego, ażeby się dowiedzieć, czy nie ma jakich wiadomości. Mazzoletti prosił mnie, żebym zaczekał. Potem wyszedł zakłopotany, uroczystyty, z jakimiś papierami, w towarzystwie Bratiano, z którym zajęty był rozmową.

— Przyjechałem do pana, żeby się dowiedzieć, czy niema jakich wiadomości?

— Nie, ja sam o wszystkiem dowiedziałem się z *Times'a*; czekam depeszy każdej chwili.

Podeszło jeszcze dwóch ludzi. Mazzoletti zadowolony marszczył się i ukazał na zmęczenie. Rozgadawszy się, zaczął półsłówkami opowiadać nowiny i wyjaśniać.

— Skądże pan wiesz? — zapytałem.

— To... tak, moje domysły — odrzekł on, zmieszawszy się nieco.

— Jutro rano będę u pana.

— A jeśli dziś co przyjdzie, dam panu znać.

— Będę panu zobowiązany; od 7 do 9 będę u Vieri. Mazzoletti nie zapomniał. O ósmej siadłem do obiadu u Vieri, wchodzi Włoch, którego widziałam gdzieś dwa razy, zbliża się do mnie, ogląda na wszystkie strony i kiedy kelner oddalił się, mówi mi, że Mazzoletti przysłał go, ażeby powiedzieć mi, że żadnego telegramu nie było.

.. Otrzymawszy list od tego sekretarza rewolucyi, odpowiedziałem mu żartobliwie, że niepotrzebnie wyobraża mnie sobie w jakiemś położeniu bezradności i zakłopotania, komu oddać sześćdziesiąt funtów, gdyż ja bez listu Mazziniego nikomu ich nie oddam.

ściańsko-socyalnego. Dla niego organizuje się osobne ministeryum robót publicznych (pracy), któremu podlegać będą przedewszystkiem sprawy górnictwa. Z demagoga, agitatora,plwającego na wszystko, co wtedy było oficyalne, wyszedł p. Gessmann na hofrata w bibliotece uniwersyteckiej, na wielką figurę rady gminnej i sejmu krajowego dolnej Austryi i wychodzi obecnie na ministra. I jak tamtym zmianom zewnętrznym zawsze odpowiadały wewnętrzne, zdaje się, że i teraz Dr. Gessmann zamierza okazać nadzwyczajną giętkość w dostosowaniu się do swoich ministeryalnych zadań. Zacięty wróg socyalnej demokracyi, którego zadaniem będzie stykać się codziennie z przywódcami robotników, zamierza, jak twierdzą w kołach informowanych, zawezwać na wybitne stanowisko swego ministeryum kilka osobistości powszechnie znanych z blizkich swoich stosunków do partyi socyalno-demokratycznej!..

Naturalnie taka kombinacya ministeryalna możliwą jest tylko wobec faktu, że cesarzowi i bar. Beckowi nic nie zależy na żywotności gabinetu parlamentarnego a bardzo wiele na załatwieniu ugody węgierskiej.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austrya przebyła znowu jedno z przesileń gabinetowych. Dymisya ministrów Anersperga, Pradego, Fortza i Pacaka została przyjęta. Ministrem handlu mianowany został poseł młodoczeski Fiedler, rolnictwo Ebenhoch, Gessman ministrem bez teki, Peschka niemieckim ministrem rodakiem Praszek czeskim. Ustępujący ministrowie zaszczyceni zostali orderami. *Neues Wiener Tageblatt* donosi, że prośbę o dymisyę onegdaj wniósł również minister Dzieduszycki, motywując ją przekształceniem stosunków w Kole polskiem; wspomniany dziennik podaje, że następcą hr. Dzieduszyckiego będzie Dawid Abrahamowicz. Obecnie przesilenie gabinetowe spowodowane było głównie zatargiem z Czechami, wywołanem kwestyą reformy wyborczej a przedewszystkiem upadkiem stronnictwa młodoczeskiego i objęciem steru rządów przez żywioły klerykalne. Przewidywanem jest, że Gessmann obejmie w przyszłości tekę ministra robót publicznych. Nowych ministrów przedstawił już Izbie prezes ministrów Beck, w odpowiedzi dały się słyszeć oklaski i protesty. Socyalista czeski Nemec wyraził protest przeciw mianowaniu ministrem Praszeka, który dał się poznać, jako przeciwnik reformy wyborczej i ruchu robotniczego. Dokonanem zestało połączenie związku narodowo niemieckiego z klubem chrześciańsko-socyalnym, obie frakcye wybrały wspólny komitet wykonawczy, do którego weszło pięciu członków związku i pięciu członków klubu chrześciańsko-społecznego. Koła kierownicza spoczywa w rękach Luegera. Przedłożony Izbie budżet na rok 1908 przedstawia się dość pomyślnie, mimo że ogólna suma wydatku wzrosła o 57 milionów, preliminarz budżetowy wykazuje przewyżkę dochodów blizko 150 milio. kor. Ten stan finansów zawdzięczać należy głównie dalszemu rozwojowi dochodów państwowych w dziedzinie ceł, podatków bezpośrednich i komunikacyi.

Rekonstrukcyi gabinetu dopełniają zmiany, zaszłe w Kole polskiem, które wywołały podanie się do dymisyi hr. Dzieduszyckiego, ustąpienie prezesa Koła Abrahamowicza, oraz wiceprezesa ks. Pastora. Zmiany te pozostają w ścisłym związku z najświeższem ugrupowaniem programowo-politycznem Koła. „Unia demokratyczna” odbyła posiedzenie, na którem postanowiono przeprowadzić zmiany w kierownictwie Koła, odpowiadające jego obecnemu kierunkowi politycznemu. Prezes, zawiadomiony o tej uchwale, zwołał frakcyę konserwatywną na posiedzenie Koła, którego wynikiem były powyższe dymisye. Prezesem Koła wybrany został Głąbiński, na 49 głosujących oddano na Głąbińskiego 43 głosy, reszta powstrzymała się od głosowania. Przed wyborami stronnictwo ludowe wystosowało do Koła pismo z zawiadomieniem, że wybór Głąbińskiego na prezesa Koła uniemożliwi w zupełności zbliżenie się obu klubów polskich. Klub rusiński wydał komunikat z skargami na nowe nadużycia wyborcze w Galicyi; wniesiony ma być przez posłów ruskich w tej sprawie wniosek nagły.

Pierwsze posiedzenie parlamentu niemieckiego odbędzie się 22 b. m. Sejm pruski zwołany został na 26 b. m.

Francuskiej Izbie deputowanych przedstawiona została księga żółta w sprawie marokańskiej, obejmuje ona opis wypadków od stycznia 1906 roku do 22 października 1907. Na zebraniu ministrów Pichon oznajmił, że możliwem jest obecnie odwołanie 4 krążowników z Marokka. Regnault otrzymał zapewnienie od sułtana, że spokój na granicy algiersko-marokańskiej zostanie wkrótce przywrócony.

Szwajcarska rada związkowa przedstawiła wniosek, domagający się, aby zgromadzenie związkowe uchwaliło umowę międzynarodową, na mocy której zakazana będzie nocna praca kobiet i używanie białego fosforu przy wyrobie zapałek.

Grożący Anglii od dłuższego czasu strajk kolejowy został zażegnany. Układ, który położył koniec zatargowi, może być zniesiony tylko za wymówieniem na rok wcześniej, a przed upływem lat sześciu wogóle wypowiedziany być nie może. Ponieważ jedenaście głównych towarzystw kolejowych i trzy największe związki pracowników przyjęły ten układ, przeto strajk uniemożliwiony jest na czas dłuższy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

„Wszyscy czujemy, iż coś nam uczynić należy, lecz nie jesteśmy pewni, coby mogło być najskuteczniejszego”. Te słowa posła Napieralskiego, wypowiedziane w uzasadnieniu jego wystąpienia z projektem nowej organizacyi politycznej, do którego powrócimy później, zawierają charakterystykę ogólnego nastroju chwili. Pod wpływem grozy nowych ustaw wyjątkowych myśl polityczna w zaborze pruskim rozpoczęła poszukiwanie nowych dróg. Dotychczasowy rezultat tych poszukiwań jest ujemny, znaleźliśmy się bowiem dość niespodziewanie w starem łożysku ugody. Zdawało się zrazu, że jest to jakiś nieskoordynowany odruch, później przecież okazało się, że to prąd o dość znacznej sile. Przed paru tygodniami S. Turno, właściciel jed-

---

Mazzoletti przysłał mi na to cokolwiek zagniewaną notę, w której, bez ubliżenia swemu dostojeństwu, usiłował być kłójącym, nie przekraczając granic grzeczności parlamentarnej.

Nie upłynął tydzień, przyjechała do mnie Emilia G., jedna z najbardziej Mazziniemu oddanych kobiet i blizka jego przyjaciółka. Zawiadomiła mię ona, że powstanie w Lombardyi nie udało się, że Mazzini jeszcze tam się kryje i prosi, ażeby zaraz przysłać mu pieniędzy, a pieniędzy nie-ma.

— Oto są, owe sławne sześćdziesiąt funtów, niech pani tylko nie zapomni powiedzieć radcy tajnemu Mazzolitti i także Ledru-Rolin, jeśli będzie sposobność, że nie stało się nic złego, iż ja tych pieniędzy nie rzuciłem w otchłań Komitetu Europejskiego.

Uprzedzając nasz narodowy, rosyjski wniosek z tego opowiadania, muszę dodać, że z pieniędzy tak zbieranych, nikt nie korzystał; u nas ktokolwiek ukradłby je, tu zaś znikały tak, jak gdyby ktoś, nie zapisując numerów, palił na świecy asygnacye.

Po pogrzebie Worcla siedziałem smutny w domu u siebie, zadając sobie pytanie: czy z ciałem tego wodza nie złożyliśmy do grobu naszych stosunków z emigracyą polską?

Zabrakło tego łagodnego starca, który godził wciąż między nami wybuchające nieporozumienia, a nieporozumienia zostały. Osobiście mogliśmy się lubić z tym lub owym z Polaków; lecz wogóle między nami wspólności myśli było mało, i dlatego stosunki nasze były naprężone, nieszczere; robiliśmy sobie ustępstwa, t. j. osłabialiśmy się wzajemnie, nieledwie pozbawiali jedni drugich najlepszych sił, a dojść do porozumienia nie było możności. Punkt naszego wyjścia był inny. Ideał Polaków znajdował się *za nimi*, oni szli ku swej przeszłości i tylko od niej mogli zacząć swój pochód naprzód. Oni posiadali mnóstwo relikwij, a nasze kolebki były puste. W każdym ich czynie i w całej poezyi tyleż rozpaczy, co gorącej wiary. Oni pragną zmartwychwstania umarłych, my jak najspieszniej chcielibyśmy pogrzebać swoich.

Inne są formy naszego myślenia, ufności —duchem, naturą całą jesteśmy do siebie niepodobni. Nasz związek z nimi, był dla nich mezaliansem, czemś w rodzaju małżeństwa z rozsądku. Z naszej strony było więcej szczerości, ale nie więcej głębokości, myśmy poczuwali się pośrednio do winy a podobała nam się ich odwaga ich nieulękniony protest. Oni zaś co mogli w nas lubić? co szanować? Zadawali sobie przymus w stosunkach z nami, dla kilku Rosyan robili wyjątek.

W pomroce mikołajewskich rządów więcej mieliśmy dla siebie współczucia. Ale kiedy okno cokolwiek otworzono, zrozumieliśmy, że przyszliśmy innemi drogami i rozejść się będziemy musieli w różne strony. Po wojnie krymskiej myśmy odetchnęli wesoło, a ich nasza radość obraziła; inna atmosfera w Rosyi dla nich była tylko przypomnieniem strat, nie nadziei. My nowy okres zaczynaliśmy od żądań, gwałtownego wyrywania się naprzód — oni od nabożeństw i modlitw za umarłych.

KONIEC.

nego z większych majątków w Księstwie, wydał broszurę pt. „*Zur Enteignungsfrage.* Offenes Wort eines preussischen Staatsbürgers polnischer Nationalität.“ Napisana ona została, jak tytuł wskazuje, pod wpływem zapowiedzi ustawy wywłaszczeniowej, kwestyą tą atoli autor stosunkowo niewiele się zajmuje, zaznacza nawet, że nie wierzy, aby projekt taki mógł być uchwalony. Większą część broszury zajmuje program polityczny na obecną chwilę; a program ten określić można jednym terminem: wznowienie polityki ugodowej. Nawołuje w nim autor rząd pruski do porzucenia taktyki gwałtu i do zwrócenia się w duchu pojednawczym do „najspokojniejszego pod względem politycznym żywiołu polskiego" — do ziemiaństwa. Jeżeli do tej warstwy społeczeństwa polskiego zwróci się rząd z zaufaniem, zapewnia pan Turno, to doczeka się rychło nadspodziewanych skutków swych usiłowań pacyfikacyjnych. „Bez środków gwałtownych — twierdzi wogóle autor — byłoby dalej postąpiło od stuleci rozwijające się zmieszanie dwóch narodowości na drodze pokojowej i na zdrowej gospodarczej podstawie. Dwie strony dalej czytamy: „Społeczeństwo polskie jest to politycznie pożałowania godny naród, któremu w pamięci głęboko utkwiło to, co stracił. Pozwólcie mu, panowie zapomnieć przeszłość w ten sposób, że zrobicie mu teraźniejszość pożądania godną." Jeśli to nastąpi, wówczas „zniknie powoli nieufność i nastaną początkowo stosunki znośne, w przyszłości, miejmy nadzieję, serdeczne". Chociażby tylko ze względu na jaskrawość firmy, w jakiej ugoda w tym programie występuje, spodziewać się można było, że zwolenników program p. Turny nie zyska. Tymczasem stało się inaczej; na łamach *Dziennika Poznańskiego*" z otwartą przyłbicą wystąpili w obronę programu znani obywatele, dr Jackowski i H. Mańkowski; przychylne stanowisko zajęły również *Katolik* i *Praca*. Wśród pionierów neo-ugody p. Jackowski reprezentuje kierunek chrześciański t. j. nawołuje do oparcia stosunku między polskiem a niemieckiem społeczeństwem na zasadach chrześciańskiej etyki, albowiem „na straży wiernej i stałej naszych praw w Prusach stoi tylko kultura chrześciańska, stoi sumienie chrześciańskie parlamentu, stoi choć nawet w znacznej części zgłuszony chrześciański głos sumienia naszych przeciwników". Na dowód, że obecna polityka polska zbacza z torów moralności chrześciańskiej, przytacza propagator „wszechchrześciańskich haseł ugodowych" następujące przykłady: „głosowanie Koła polskiego w Dumie za wywłaszczeniem większej własności", ostry ton w prasie polskiej w zaborze pruskim i polemika z biskupami. Z wywodami tymi zupełnie seryo polemizuje prasaludowa, tudzież reszta pism. *Kuryer Poznański* twierdzi, że p. Turno i tow. są wyrazicielami znacznego odłamu ziemiaństwa, nie przypuszcza jednak, ażeby w obecnych warunkach mogły hasła neo-ugody zapuścić trwalsze korzenie. Dotychczasowa odpowiedź na propozycye p. Turny ze strony sfer, które zamierzał on zawrócić z błędnej drogi, brzmi: „Jeżeli p. Turno rzecz bierze na seryo, natenczas jest optymistycznym marzycielem!" Taki sąd o broszurze wydała agraryuszowska, a więc w danym wypadku miarodajna *Deutsche Tageszeitung.*

Wspomniany projekt posła Napieralskiego stworzenia nowej reprezentacyi społeczeństwa jest również poszukiwaniem nowych dróg, pragnie bowiem autor, by ta reprezentacya ustaliła jednolity program zasad politycznych i jednolitą taktykę. Punktem wyjścia dla p. Napieralskiego było przeświadczenie, że „społeczeństwo nasze powinno stworzyć przedstawicielstwo narodowe, uprawnione do reprezentowania go w sprawach politycznych na zewnątrz i przedsiebrania wszelkiej, w tych sprawach potrzebnej akcyi w kraju". Centralny bowiem Komitet Wyborczy oraz Koło polskie mają swe specyalne zadania, z innych zaś instytucyj żadna nie ma legitymacyi do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa. Sądzi więc p. Napieralski, że społeczeństwo polskie powinno wytworzyć coś w rodzaju irlandzkiego Konwentu narodowego. Wzorem organizacyjnym mają być partye niemieckie z ich zjazdami i sposobem prowadzenia akcyi politycznej. W myśl projektu każda parafia ma wybierać delegata do powiatu, a powiat ma stanowić w hierarchii reprezentacyjnej wyższą organizacyę. Jest to więc przejście do organizacyi politycznej z dołu i w tem tkwi zdrowa myśl projektu. W kraju, gdzie ciężar walki spada na masy ludowe, te ostatnie muszą być zorganizowane z dołu. Projekt atoli nie ma widoków urzeczywistnienia. Przedewszystkiem rząd nie dopuści do stworzenia podobnej organizacyi, następnie społeczeństwo nie jest partyą polityczną, wreszcie nigdzie na świecie nie organizuje się partyi w celu pracowania nad ustaleniem zasad i taktyki, lecz tworzy się partyę na podstawie już istniejących jednolitych zasad i jednolitego poglądu na ogólną taktykę. Projekt znalazł dość licznych zwolenników; prasie ludowej podobał się z powodu demokratycznej zasady organizacyi, wady zresztą dotychczasowych przedstawicielstw są powszechnie odczuwane. *Kuryer poznański* uważa go za przedwczesny, sądząc, że społeczeństwo polskie nie jest jeszcze tak skonsolidowaną masą polityczną, by je można organizować na wzór którejkolwiek z niemieckich partyj. Żywi przecież wspomniany organ nadzieję, że to z czasem nastąpi; czy nadzieję tę należy zaliczyć do optymistycznych marzeń — co do tego można mieć znaczne wątpliwości. Trafnie jednak zwraca *K. P.* uwagę na to, że dziś, gdy neo-ugodowcy przedstawili już społeczeństwu swoje odrębne zasady polityczne i swój odrębny pogląd na taktykę, rozbieżność zapatrywań jest większą, niż kiedykolwiek indziej, że tedy dziś zwłaszcza nie może być mowy o rzetelnych podstawach i rzetelnych skutkach zorganizowania reprezentacyi politycznej społeczeństwa.

Przed paru dniami pojawiło się, jako dodatek do pism polskich, „Sprawozdanie Koła polskiego w parlamencie z pierwszej części 12 peryodu ustawodawczego od 19 lutego do 14 maja 1907 r." Zdaje w nim Koło sprawę z czynności swych w parlamencie, szczegółowo przedstawia udział posłów w obradach w obronie spraw bezpośrednio lub pośrednio obchodzących ogół Polski. Pomysł wydawania tego rodzaju sprawozdań zasługuje na uwagę, jest bowiem aktem uznania obowiązku posłów informowania wyborców o swej działalności, nadto przyczynić się one mogą do podniesienia poziomu oświaty politycznej. W omawianem sprawozdaniu Koło poszło krok dalej i wystąpiło z rodzajem programu, mającego na celu bezpośrednie zbliżenie się posłów do społeczeństwa. „Chcą zasięgać wiadomości o potrzebach i nawzajem udzielać społeczeństwu wskazówek, opartych na spostrzeżeniach. w parlamencie poczynionych. Ma się to odnosić głównie do dziedziny spraw społecznych i ekonomicznych, o ile one wchodzą w zakres kompetencyi parlamentu. Będzie więc Koło wysyłało delegatów swoich na zjazdy polskich organizacyj, jak to już miało miejsce w Poznaniu i na górnym Śląsku. Omawia również sprawozdanie stosunek Koła do innych partyj; charakterystycznym jest ustęp następujący: „stosunki frakcyi centrowej i frakcyi polskiej w parlamencie zależą nietylko od dobrej woli samych posłów, lecz przedewszystkiem od wyborców. Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze, oceniając jak należy użyteczność przyjaciół w polityce, zechce przy omawianiu tych spraw mieć słuszny wzgląd na położenie powyżej naszkicowane". Notowaliśmy w swoim czasie głosy w prasie polskiej, wzywające do kompromisu z centrum na Śląsku podczas wyborów do sejmu. Śląskie skrzydło centrowe, pozostające pod wpływem kardynała Koppa i hr. Ballenstrema jest, jak wiadomo, nawskróś przesiąknięte prądami hakatystycznymi i jawnie ubiega się o względy rządu, to też idea kompromisu z Polakami nie ma wśród śląskich centrowców zwolenników. Niedawno znany działacz centrowy na Śląsku, ks. Russek, wystąpił w liście otwartym przeciwko kompromisowi, a ks. Kopp przesłał ostentacyjnie pozdrowienie jednemu z redaktorów centrowych, zwalczających zawzięcie myśl kompromisu. Mimo to w głowach polityków polskich pokutuje stale idea sojuszu z centrum i, wbrew wszelkim względom na najprymitywniejsze wymagania godności narodowej, politycy ci narzucają się centrum. Jak przywódcy centrowi a zwłaszcza jego przywódcy duchowni traktują ludność, przykładem wiec centrowy, odbyty przed paru tygodniami w Gliwicach. Wiec ten składał się z dwóch zebrań: osobnego dla niemieckich i osobnego dla polskich centrowców. W polskiem zgromadzeniu wzięło udział koło 250 tylko osób, w tej liczbie 60 księży i drugie tyle sług kościelnych. Mowy wygłoszone tam niczem nie różniły się od najzajadlejszych wystąpień hakatystów. Ks. Adamek, jeden z licznych narodowych renegatów tamtejszych, powiedział między innemi: „Polityka polska przyniosła nam rozbicie w obozie katolickim, skandaliczne procesy, uniemożliwienie wspólnej pracy na polu społecznem, przeklinanie księży, złorzeczenie księżom i biskupowi. *Precz więc z polityką polską ze Śląska! My takiego odrodzenia narodowego nie potrzebujemy.* Prawo kolonizacyjne, ustawę osadniczą, przyszły zakaz obrad polskich na zebraniach publicznych mamy do zawdzięczenia nietylko hakatystom, ale także wrzaskliwej polityce polskiej i Koła polskiego. Pod sztandarem Koła polskiego do jedności nie dojdziemy. Możemy do niej dojść tylko pod chorągwią centrową. Jako katolicy do centrum przystępujemy, bo wolność religijną zawdzięczamy Panu Bogu i centrum. Po tej mowie uchwalono rezolucyę, wyrażającą zaufanie najzaciętszemu wrogowi polskości, hr. Ballenstremowi.

Losy ustawy wywłaszczeniowej i nowej ustawy o stowarzyszeniach są w dalszym ciągu jeszcze niezdecydowane. Odbywają się nadal targi między rządem a poszczególnemi partyami. Nieznana jest nadto osnowa projektów, informacye, podawane przez pisma niemieckie są sprzeczne. Klauzula antipolska w nowej ustawie o zebraniach przyczyniła się do uwydatnienia różnic w stanowisku głównych organów wolnomyślno-postępowych względem ustaw wyjątkowych przeciw Polakom. *Liberale Kor.* dziwi się, ze w kołach reakcyjnych wciąż oddają się złudzeniu, że wolnomyślni są skłonni do głosowania za klauzulą, gdy jej zdaniem nie pójdzie za głosem oficyalnych syren ani jeden poseł wolnomyślny, chyba żeby chciał wystąpić z parlamentarnych związków trzech frakcyj lewicy liberalnej. Tymczasem organ Wolnomyślnej partyi ludowej *Freisin. Ztg.* przemawia w zupełnie innym duchu. Pisze mianowicie: Nie wiemy, czy projekt, którego treść i uzasadnienie zupełnie są nieznane dotąd, zawiera zakaz językowy. Możemy tylko zaręczyć, że W. P. Ludowa w tej kwestyi projekt rządu zbada jak najdokładniej i zajmie potem stanowisko wedle sumienia. Natomiast zaprotestować musimy stanowczo przeciw występowaniu *Lib. Kor.* w roli bakałarza i cenzora trzech zdecydowanie liberalnych grup. Frakcya Woln. P. Ludowej nie przyznaje *Lib. Kor.* najmniej-

szego autorytetu i odpiera stanowczo wszelkie narzucane jej dyrektywy. Duński poseł Hausen oblicza, że przeciw klauzuli oświadczy się przypuszczalnie 180 posłów, — za 165, do niepewnych zalicza wolnomyślnych, reprezentujących 49 głosów.

Polityka a związki zawodowe.

Przed niedawnym czasem ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało gubernatorom w Królestwie Polskiem okólnik tej treści:

„W ostatnich latach zauważyć się daje nadmierny rozwój związków zawodowych. Powstanie związków zainicyował w r. 1906 rosyjski socyal-demokratyczny związek robotniczy, pragnąc pozyskać w ten sposób w interesie ruchu rewolucyjnego, warstwy bezpartyjne i utworzyć ze wiązków zawodowych politycznie zorganizowaną siłę. W pierwszych latach instytucyą, jednoczącą takie korporacye, był związek związków. Obecnie przy centralnym komitecie partyi socyal-demokratycznej utworzono osobną komisyę zawodową w celu zjednoczenia i poparcia pracy socyal-demokratów w związkach zawodowych. W tym celu obecnie komitet centralny posyła do różnych miast państwa i Królestwa Polskiego specyalistów w celu propagowania i organizacyi związków zawodowych, przyczem głównie usiłowania związków będą skierowane na szerzenie propagandy wśród bezpartyjnych i mas obojętnych politycznie, nietylko w celu wciągnięcia ich do udziału w organizacyi zabronionej, lecz także w celu utworzenia gotowych kadrów drużyn bojowych w razie zbrojnego powstania. Wobec tego gubernatorowie powinni zwrócić szczególną uwagę na związki zawodowe i pozwalać na ulegalizowanie i egzystencyę ich na mocy prawa 2/17 marca r. 1906 tylko w takich wypadkach, jeśli organizatorowie związków przedstawią dowody co do konieczności ich powstania i jeśli dowiodą, że nie są związani z organizacyą socyaldemokratyczną. Organy policyi powinny zbadać działalność istniejących obecnie związków i w razie ujawnienia łączności ich z nielegalnemi organizacyami socyaldemokratycznemi, pociągać winnych na mocy przepisów o stanie wojennym do odpowiedzialności sądowej, której wynikiem będzie zawieszenie związków".

Bezpośrednio po tym okólniku zaczęło się prześladowanie związków zawodowych; zabrano się do nich tak ostro, że np. w Moskwie z 55 związków zawodowych zamknięto 40, a *„Torg. Promysz. Gaz."* (której nikt chyba o przesadę nie posądzi) oblicza, że ilość zamkniętych związków zawodowych w różnych miastach wynosi od 25 do 50%, ogólnej ich liczby.

Jedynym zarzutem, jaki biurokracya stawia związkom zawodowym, jest — jak widać z powyższego okólnika — ich rzekomo polityczny charakter, ich rzekome dążenia do wpływania na społeczno-polityczny ustrój państwa w charakterze jednostki, walczącej na szerokiej arenie walki politycznej. Przekonanie to biurokracyi ma źródło w zastarzałej nieufności do klasy robotniczej i jej organizacyi, szczególniej po wielkim ruchu robotniczym w r. 1905. Wtedy podejrzenia biurokracyi, że robotnicy pod maską interesów zawodowych mają na celu widoki polityczne — stały się dla niej pewnikiem. Czy tak jest w rzeczywistości? czy istotnie robotnicy na pierwszem miejscu w związkach zawodowych stawiają cele polityczne? Wszelki sumienny obserwator zjawisk życia społecznego musi zgodzić się na to, że ruch zawodowy, (chociaż jest do pewnego stopnia owocem ruchu rewolucyjnego ostatnich 2 lat) doznał zmian najistotniejszych, zanim stał się tem, czem jest obecnie.

Powstawać zaczęły związki zawodowe w listopadzie r. 1905 i w samym Petersburgu w tym miesiącu powstało z górą 30 związków zawodowych. Działalność ich od pierwszych zaraz kroków skierowana była w stronę walki czysto ekonomicznej, ale równorzędnie z tą działalnością stwierdzić trzeba niemniej energiczne dążenie do celów czysto politycznych; wyrazicielem tych dążeń była rada delegatów robotniczych, której część znaczna składała się z przedstawicieli zwiazków zawodowych. Jednak już nieudane wystąpienie listopadowe, a szczególniej grudniowe, które mocno wstrząsnęły związkami zawodowemi, zmusiły te nieliczne, które ocalały po napływie fali reakcyjnej, co zalała państwo po strumieniu zbrojnych wybuchów grudniowych, — do znacznego ochłodzenia w zajęciu się polityką.

W tym samym kierunku popychały robotników i inne zjawiska: masowe rugowanie robotników z fabryk, lokauty, wreszcie tysiące innych sposobów wywierania nacisku na nich stworzyły czysto ekonomiczny grunt do odrodzenia rozbitych organizacyj zawodowych na innych zasadach.

Niepodobna, naturalnie, twierdzić, że w okresie tym związki zawodowe zupełnie ignorowały interesy polityczne; było to dla związków zawodowych równie niemożliwe, jak niemożliwem byłoby dla każdej organizacyi żywotnej, mającej zadania społeczne. Choć wzmagające się wciąż represye zmuszają związki zawodowe do wspominania od czasu do czasu o tych warunkach politycznych, o owem minimum praw obywatelskich, przy których możliwą byłaby zorganizowana obrona interesów robotniczych; same poglądy jednak na walkę polityczną stają się mniej prymitywne, a równorzędnie i samo rozstrzygnięcie spraw politycznych przestaje wydawać się rzeczą lekką.

„Rezolucye zasadnicze" jeszcze od czasu do czasu są uchwalane przez organy kierujące różnych związków, ale pod wpływem konieczności polepszenia swego zrujnowanego dobrobytu materyalnego i czekającej związki zawodowe olbrzymiej pracy organizacyjnej, wyradza się pewna obojętność na to, co wykracza po za granice interesów czysto ekonomicznych.

Nieudany strajk lipcowy, proklamowany w odpowiedzi na stłumienie powstania w Sweaborgu, był dowodem jaskrawym, że prąd indyferentyzmu politycznego sięgnął w organizacye zawodowe głębiej, niż by się zdawało.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że związki zawodowe ostatecznie i nazawsze opuściły arenę polityczną. Niewątpliwą jednak jest rzeczą, że wzmaga się w nich ruch, wrogi polityce; polityka jeśli jest brana pod uwagę, to tylko o tyle, o ile dotyczy bezpośrednio interesów ekonomicznych. Równorzędnie z pewną obojętnością w dziedzinie politycznej rozwijał się ruch gorączkowy w dziedzinie ekonomicznej: w całym szeregu olbrzymich strajków (Baku, Łódź, Iwanowo - Woznicsieńsk) stawiano żądania wyłącznie ekonomiczne; w ich liczbie niema ani jednego, któreby mogło przypominać dążenia polityczne.

Związki zawodowe stworzyły cały szereg instytucyj, których zadaniem ma być załatwianie na drodze pokojowej zatargów pomiędzy pracą a kapitałem; izby pojednawcze, sądy rozjemcze, komisye cenniko we — wszystkie te instytucye, które tworzyły się w Europie Zachodniej w przeciągu lat całych, obecnie powstały w Rosyi w ciągu kilkunastu miesięcy.

Świadczy to jawnie, że związki zawodowe są nadzwyczaj żywotne i że sprawy ekonomiczne pochłaniają je w zupełności.

Nie chcemy być prorokami i nie wiemy, jak będzie rozwijać się dalej działalność związków zawodowych, stwierdzamy tylko, że teraźniejszość, że obecna ich działalność nie daje zupełnie powodu do oskarżania ich o propagowanie rewolucyi.

P. W.

Listy z Francyi.

Zjednoczona Partya Socyalistyczna

W łonie francuskiej partyi socyalistycznej, powstałej przed dwoma zaledwie laty z połączenia wszystkich frakcyj a mianowicie guedystów, blankistów, jauresistów, allemanistów i possybilistów, zanosi się na ponowny rozłam. Ci, którzy dzieło zjednoczenia owych frakcyj z takim trudem urzeczywistnili, łudzili się, że dość jest przeprowadzić unię na papierze, znieść dawne nazwy i narzucić jeden wspólny program, aby się narodziła partya, podobna do socyal-demokracyi niemieckiej, w której rozwój niebywałej dyscypliny sparaliżował wszelką inicyatywę osobistą a wytworzył jedynie posłuszną na skinienie szefów armię bezmyślnych automatów, zdolnych tylko do regularnego opłacania składek na cele partyjne. Oczywiście byli i tacy. którzy dążyli do zlania socyalistów wszelkich odcieni z tą wiarą, że jest to jedyny sposób położenia kresu bratobójczym walkom i zawiściom, utrudniającym wszelką działalność, oraz demoralizującym warstwę robotniczą. Życie jednak okazało raz jeszcze, że wszystkie sztuczne, choćby jak najmądrzej obmyślane połączenia, nie mogą mieć trwałego bytu. Zgoda pozorna a nie istotna frakcyj, które bądź co bądź istniały nietylko dla zadowolenia osobistych ambicyjek prowodyrów, ale odpowiadały pewnemu kierunkowi myślenia i pewnemu sposobowi działania, po niejakim czasie wszystkim zaczyna ciężyć, gdyż zmusza wielokrotnie do wyrzeczenia się własnych przekonań w imię tego dobra nieuchwytnego, mistycznego jakiem, jest jedność.

Jedność jest rzeczą bardzo ładną, gdy się operuje w sferze abstrakcyi, ale w praktyce życiowej nie daje się zastosować a nieraz nawet sprowadza rezultaty wprost szkodliwe. Ze wzrastającym poziomem rozwoju umysłowego zwiększać się musi różniczkowanie dążeń, odpowiadających odmiennym koncepcyom, człowiek, jako istota społeczna, instyktownie zmierza do współżycia z jednostkami najbardziej doń zbliżonemi kulturalnie i ideowo, lecz niepodobna, żeby mogło się znaleźć dużo jednostek podobnie myślących, a tem samem grupa może być wtedy tylko harmonijną jeśli jest nieliczną.

Socyaliści francuscy na każdym kogresie międzynarodowym słyszeli, że socyal-demokracya niemiecka jest wzorem, który należy niewolniczo naśladować we wszystkich krajach kuli ziemskiej. Niemcy po

ojcowsku reprymandowali Francuzów za ich karygodne zachcianki niezależnego myślenia i działania, za ich niezdolność do automatycznego posłuszeństwa, za ich nieumiejętność wyciągania składek z kieszeni robotników. Po kongresie amsterdamskim przeto socyaliści francuscy wzięli się gorąco do naśladowania Niemców, a zbliżający się termin wyborów był okolicznością nader sprzyjającą do znaglenia opornych; rząd nie stawiał żadnych przeszkód temu dążeniu do połączenia frakcyj socyalistycznych, a radykali ironicznie się odzywali, że ta unia jest wątła i bladą.

Dziwne istotnie robiło wrażenie, jak ci wczoraj zajadli przeciwnicy — leaderowie frakcyj, zaczęli z urzędu prawić sobie pochlebstwa, publicznie upewniać się wzajem o głębokim szacunku; zapomniano niby urazy i obelgi, utopiono gdzieś kipiącą nienawiść a na widok publiczny wystawiono braterską przyjaźń i gotowość poświęcenia się.

Wybory przeszły pomyślnie dla zjednoczonej partyi socyalistycznej, nie można jednak szczęśliwego ich wyniku przypisać wyłącznie temu, że nastąpiło zawieszenie broni pomiędzy frakcyami, gdyż w znacznej mierze do powodzenia kandydatów socyalistycznych przyczynił się pakt wyborczy, zawarty z radykałami.

Natychmiast po wyborach zaczęły się zarysowywać w zjednoczonej partyi jeśli nie dawne zgrupowania, to w każdym razie wyraźne odłamy — prawicy, centrum i lewicy, pomiędzy którymi harmonia trwałą być nie mogła. Prawicą byli dawni possybiliści, lewicą — rewolucyoniści z Herve'm, centrum składali guedyści i jauresiści, stanowiący wyraźnie odmienne kierunki, — co do blankistów, ci utonęli częścią w lewicy, częścią w centrum. Zaznaczyć tu jeszcze należy, że istniała frakcya „socyalistów niezależnych", to jest tych, którzy do zjednoczenia nie przystąpili, stanowisko ich w parlamencie było silne, gdyż byli zawsze podporą rządu, występowali jednak indywidualnie a nie jako partya i nie czynili usiłowań w kierunku organizacyjnym.

Rzecz naturalna, że pomiędzy owymi „niezależnymi" a prawicą zjednoczonej partyi istniały silne węzły pokrewieństwa ideowego. Jeśli prawica z przyczyn dyscypliny partyjnej nie występowała zbyt ostro przeciw lewicy, to za to „niezależni" mogli wytoczyć otwartą walkę elementom rewolucyjnym,nie przebierając w środkach, zwłaszcza wobec Hervé'go.

Decyzye kongresu narodowego w Nancy i międzynarodowego w Stuttgarcie nie zawierały w sobie potępienia dla tendencyj Hervé'go a tem samem były porażką i dla centrum i dla prawicy socyalistycznej. Nie dziw przeto, że niebawem po zjeździe sztuttgarckim chodzić zaczęły pogłoski, że ortodoksyjni guedyści noszą się z zamiarem oczyszczenia socyalizmu z naleciałości i w tym celu założą swój organ, a possybiliści z Brousse'm na czele ogłosili, że dalej nie mogą pozostać bezczynni wobec wzrastającej anarchii i dla ratowania kraju od zguby niechybnej zakładają pismo.

I oto popełnione zostało najpierw przestępstwo przeciw dyscyplinie partyjnej: w dniu 25 października zebrało się 18-u deputowanych i radców miejskich, którzy wydali do zjednoczonej partyi deklaracyę, a jednocześnie pojawił się pierwszy numer wskrzeszonego organu possybilistów *Le Prolétaire*. W deklaracyi owej wyrażone było potępienie bezwzględne dla tych wszystkich, którzy solidaryzują są z propagandą Hervé'go:

„Uważamy za potworną i zgubną dla partyi naszej a zarazem antisocyalistyczną propagandę antipatryotyzmu, przedsięwziętą przez małą grupkę hałaśliwą, która stara się wprowadzić do partyi teorye i metody anarchistyczne. Jesteśmy patryotami i międzynarodowcami, gotowymi do utrzymania pokoju wszechświatowego, ale też zarówno do obrony w razie potrzeby niepodległości i godności narodu.

Nie tracąc z oczu celu ostatecznego, którym jest przeobrażenie gruntowne ustroju społecznego, chcemy zająć się sprawą reform i przynieść proletaryatowi coraz większe zaspokojenie potrzeb i coraz szerszą wolność.

Pragniemy widzieć klasę robotniczą zgrupowana w syndykatach i zorganizowana w konfederacyę pracy, ale działającą środkami godnymi i skutecznymi, zamiast gwałtu i zniszczenia, które sa bezcelowe i szkodliwe. Protestujemy przeciw zachciankom rozporządzania naszemi osobami i podpisami bez naszej zgody i nie poddamy się temu. Potępiamy energicznie nietolerancyę i wynikające z niej wyłączanie członków.

Żądamy dla siebie, dla naszych idej, dla naszych metod akcyi tej tolerancyi, tej wolności, tych praw, które przysługują i których nadużywają w partyi przedstawiciele kierunków najbardziej krańcowych".

Deklaracya ta, z której przytoczyliśmy powyższy wyjątek, wywołała wielki popłoch, pomiędzy szarym tłumem członków partyj, zrozumiano, że to cios silny dla jedności, z takim trudem skleconej. To też już na 30 października zwołane zostało zebranie grupy socyalistycznej, parlamentarnej celem określenia swego stosunku do owego manifestu. Na wezwanie stawiło się 30 deputowanych; zasadniczo kwestyi nie rozpatrywano wobec mającego nastąpić zebrania zarządu partyi, postanowiono jedynie, że jej delegaci do zarządu popierać będą przejście nad tą sprawę do porządku dziennego.

Niezależnie jednak od posiedzenia grupy parlamentarnej zwołane zostało zebranie deputowanych guedystów, i ci wydali rezolucyę, w której „upewniają partyę o swem dla niej oddaniu oraz wyrażają ufność, że pozostanie ona, zgodnie ze swą racyą bytu i swymi statutami, stronnictwem walki klas i rewolucyi a potępi wraz z ogółem socyalistów zarówno wszelkie postacie akcyi anarchistycznej, jak również wszelkie współdziałanie z rządem i partyami burżuazyjnemi.

Zebranie zarządu partyjnego miało miejsce 1 listopada przy niezwykle wielkim udziale delegatów z prowincyi. Z pomiędzy 11-u punktów porządku dziennego, największe zainteresowanie budziło żądanie sądu, wyrażone przez cztery federacye, a mianowicie:

1) odnośnie do deputowanych Basly, Lamendin i Goniaux, którzy przyjęli ze wszelkiemi honorami w departamencie Nord sławetnego ministra Briand'a ex-socyalistę a obecnie prześladowcę i wroga socyalizmu.

2) odnośnie do organu socyalistycznego *Le Reveil du Nord*, który prowadzi wstrętną kampanię przeciw Konfederacyi pracy,

3) odnośnie do owego manifestu 18-u, oraz,

4) względem Hervé'go, za gwałtowne jego artykuły w piśmie *Guerre Sociale*, skierowane przeciw niektórym „powagom" partyi.

Na gorących i zażartych dyskusyach zeszły trzy posiedzenia: ranne, popołudniowe i wieczorne, i dopiero późno w nocy zdecydowano się na rezolucyę Renaudel'a, specyalisty od godzenia zwaśnionych i redagowania wniosków, które wszystkim przyznają trochę racyi, trochę zadość uczynienia. A więc: wyrażona była lekka nagana dla 18-u, którzy popełnili kolektywnie czyn, „mogący sprawić wrażenie, że zjednoczenie jest zagrożone", dalej — żal, że Basly, Lamendin i Goniaux „nie poznali się na tem, iż to była zasadzka reakcyonistów, a wreszcie — wezwanie do Hervé'go, aby zachowywał więcej kurtuazyi w polemice". Jeśli do „*Reveil du Nord*" nie wyciągnięto przyjaznej ręki, to jedynie dla tego, że redaktor jego, Delasalle, brutalnym listem zapowiedział, że niczego ze swych oszczerstw nie cofnie.

I nazajutrz dziennik partyjny *Humanité* pisał, że jedność w partyi jest „większą niż kiedykolwiek" a urzędowa *Conseil national* zaznaczała jedynie, że nikt niema prawa na zewnątrz partyi określać swej polityki, wolność bowiem dyskusyi w łonie samej partyi jest zapewnioną, należy przeto wypowiadać swe poglądy w grupach i federacyach, na kongressach i przed zarządem partyjnym.

A jeden tylko deputowany socyalistyczny, Allard, wyraził szczerze i bez ogródek, jak się zapatruje na manifest 18-u.

„Jest to akt, dążący wyłącznie do ocalenia swych interesów wyborczych, a zabójczy dla jedności partyjnej.

Stwierdzenie solidarności pomiędzy 18-u jest zarazem wypowiedzeniem, że się oni nie solidaryzują z pozostałymi 34 ma członkami grupy. A więc czemże jest ona obecnie? Czemże się staje jedność w tej grupie, jeśli mniejszość odmawia uchylenia się przed decyzyami większości i zastrzega sobie prawo redagowania odezw i manifestów własnych? Takim sposobem mniejszość narzuca większości swe poglądy lub swą taktykę, paraliżując wszelkie wystąpienie. Wobec takiego położenia twierdzę, że niema obecnie grupy parlamentarnej, jeśli istnieje to jedynie nominalnie, nie może bowiem dziś już czegobądź ogłaszać i wyrażać w imieniu partyi.

A cóż powiedzieć o tych towarzyszach, którzy bankietują i asystują ministrom, podczas gdy inni biorą na seryo swą rolę opozycyjną i walczą przeciw rządowi, prześladującemu klasę robotniczą?

Jeśli są towarzysze, gotowi zgodzić się na taką sytuacyę, to ja oświadczam, że nie przystanę. Jeśli zjednoczenie jest fałszem i ułudą — opuszczam je".

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Dopełnienie wywiadów.

Tyle razy wchodzi do mnie wywiadowca (interviewer) dziennikarski, zawsze spoglądam na niego przerażonym wzrokiem i mniej lub więcej wyraźnie pytam: „Panie drogi, więc już niema dla mnie żadnego ratunku?" On zwykle odpowiada: niema — wtedy poddaję się mocy, której ani pokonać, ani ubłagać nie mogę. Jeżeli śpiewaczki operetkowe bywają badane, co myślą o inżenierach kanałów na Marsie, to rozumiem, bo one o tem nigdy ani prywatnie, ani publicznie nie mówiły. Ale jeśli wywiadacz kładzie pod swą prasę I. Matuszewskiego, ażeby się dowiedzieć, co on sądzi o Słowackim lub S. Michalskiego, aby usłyszeć, jaką on wartość przypisuje poradnikom dla samouków, tego już nie pojmuję, obaj bowiem wypowiedzieli swo-

je poglądy w obszernych i powszechnie znanych dziełach. I mnie też często dręczono kwestyonaryuszami w sprawach, o których pisałem bardzo wiele i o których — jak mi się zdaje — wypowiadałem moje zdania stanowczo i jasno. Nie żałowałbym tego trudu przymusowej jowialszczyzny, gdyby ona nie kończyła się stale jednym, niepożądanym rezultatem — delegat dziennikarski zawsze spisywał w protokóle inaczej moje zeznania, niż ja je złożyłem. A zapewne doświadczyła tego każda z ofiar wywiadu. Nie wypływa to wszakże z nieumiętności lub złej woli. Życie nauczyło mnie między innemi i tej prawdy, że żaden człowiek nie może drugiego człowieka ani całkowicie pojąć i odczuć, ani do swego przekonania namówić. Każdy stanowi odrębny świat, dzielą nas głębsze lub płytsze przepaście, na które rzucamy zwodzone mosty i chwilowe kładki, ażeby się na nich spotkać i porozumieć, ale po krótkiej wymianie uczuć i myśli wracamy znowu do naszej samotności, przerywając komunikacyę. Tak samo nie rozumieją się narody.

Przed kilkunastu laty bawił u nas wielokrotnie po parę miesięcy J. Brandes, który zbierał materyał dla ogłoszonego później dzieła o Polakach. Zdawało się, że badacz tak mądry i przenikliwy, informowany przez gruntownych znawców naszego życia, zoryentuje się w niem doskonale. I oto powiada do mnie przy odjeździe: „Wytłomacz mi pan, dlaczego wy nie urządzicie monstre meetingu i nie uchwalicie na nim prośby do monarchy, opatrzonej milionem podpisów?" Oniemiałem, bo stało się dla mnie jasnem, że on po długich studyach nie miał pojęcia o naszem położeniu. I rzeczywiście napisał książkę, rojącą się od błędów i przeoczeń.

Od dwóch lat, kiedy stosunki polsko-rosyjskie ułożyły się przyjaźniej, odwiedzają Warszawę często wywiadowcy, którzy wyciskają z nas jak z cytryn sok informacyjny dla prasy petersburskiej i moskiewskiej. Przedefilowaliśmy już w niej pod ich komendą długim szeregiem i musimy maszerować ciągle a zawsze nieco przemundurowani: pytający bowiem nie rozumieją dokładnie odpowiadających i wyciskają na ich myślach swoje własne wzory. Powstaje stąd tkanina, w której brak wielu nici postawa i która posiada sztuczny rysunek. Niedawno gościł między nami korespondent pewnej gazety rosyjskiej — publicysta poważny i rzetelny — który jednak w swoich sprawozdaniach okazał, że jego uwaga nierazześlizgnęła się z najwydatniejszych punktów obserwacyi i nie dostrzegła zasadniczych linii i znamion rzeczywistości. Obwieścił on swoim czytelnikom: Polacy rozkochali się w języku i narodzie rosyjskim. Tymczasem wygląda to nieco inaczej. Będę mówił tylko za siebie i za tych, których przekonania w tym względzie znam bliżej.

Aż do ostatniej, przełomowej chwili my w masie nie znaliśmy wcale narodu rosyjskiego, znaliśmy tylko urzędników rosyjskich. Był on dla nas bohaterem bajki, którą tu i owdzie opowiadano, ale której wogóle nie wierzono. Polacy, mieszkający w Rosyi stale lub przebywający w niej chwilowo, zapewniali nas, że tam żyje lud dobry, uczciwy, wspaniałomyślny, ofiarny, głęboko odczuwający cudzą krzywdę i niedolę, że o nim nie daje nam żadnego albo raczej daje najgorsze wyobrażenie dobór, dokonywany w celach politycznych i przysyłany do nas. Również literatura rosyjska przesuwała przed nami galeryę charakterów zdumiewającej siły i czystości.

Ale wszystkie te zapewnienia tłomaczyliśmy wynaturzeniem się naszych rodaków w odmiennych warunkach, a te opowieści przyjmowaliśmy tak, jak wątki „bylin". O ile kogoś nie zmuszały interesy lub obowiązki, powstrzymywaliśmy się ze strachem i wstrętem od przekroczenia progu wschodniego. Wędrowaliśmy po całym świecie, zaglądaliśmy ciekawie do najdrobniejszych jego kątów — tylko Rosyi unikaliśmy starannie. Była ona w naszem mniemaniu ogromną puszczą, pełną drapieżnych zwierząt i bandytów, z której ziała ku nam dzikość, zgnilizna i groza. Prawda, od czasu do czasu spotykaliśmy z wielkiem zdziwieniem śród tutejszych urzędników rosyjskich ludzi wielkiej wartości moralnej, ale nawlekaliśmy ich na nić naszej pamięci, jak duże paciorki różańca, które oddzielają szeregi drobnych. To też w naszym pacierzu politycznym jedno błogosławieństwo wypadało na dziesięć klątew. Ja sam zaledwie przed paru laty znalazłem się w Rosyi, po raz pierwszy widziałem Rosyan w ich własnym domu i po raz pierwszy — szlachetnych w gromadzie. Pomimo zaś, że takie zetknięcia i zbliżenia odbyły się już w szerokiej mierze na polu stosunków politycznych, pomimo że z organów prasy rosyjskich zabrzmiały głosy sprawiedliwości i skruchy, dotąd niesłyszane, od stu lat gromadzący się osad niewiary i niechęci pozostał na dnie dusz polskich, a to, co z niego ubyło w ciągu dwóch lat ostatnich, znowu narasta pod wpływem powrotu do dawnych ściśnięć „silnej ręki". Oto, czego dokonała polityka, ta złowroga moc, która zwija kłębki z jadowitych wężów i umieszcza je w piersiach ludzkich, zamiast wydartych serc.

Język rosyjski jest niewątpliwie dla słowiańskiego ucha jednym z najpiękniejszych. Ale polityka starła z niego u nas wszystkie uroki i kazała mu brzmieć okropniej, niż ryk hyeny, który dziś tak doskonale naśladują Puryszkiewicze. Stłumiła ona w nim wszystkie tony miękkie, łagodne, harmonijne a wzmocniła ostre, straszne, zgrzytliwe. Stał on się kielichem, w którym podawano nam cykutę; to też nie widzieliśmy jego piękności, tylko zawartą w nim truciznę. Nienawiść jest nieraz jedyną bronią krzywdzonych: walczyliśmy nią przez lat sto, zaostrzyliśmy ją przed 40-u, stępiliśmy od dwóch, a teraz znowu ostrzymy. Ten skryty sztylet ludzi i narodów, niemogących zwyciężyć przeciwników w otwartej walce, rani zawsze obie strony. Nienawidząc bezwzględnie wszystko, co rosyjskie, zamieniliśmy się na miliony jeżów, które kaleczyły rękę, pragnącą je udusić; ale zarazem musieliśmy ciągle leżeć nieruchomie zwinięci w kolczaty pancerz. Były chwile, w których zaczęliśmy go już zdejmować; niestety, dzięki ostatnim napaściom na nasze życie, znowu go wdziewamy. Chociaż wojna jest koniecznością, mimo to nie przestaje być złą. Nam, jak wszystkim społeczeństwom, potrzebne są dobrodziejstwa spokoju, stosunki przyjaźni, uczucia szlachetności, wskazówki rozumu; zażarty bój, nienawiść, fanatyzm, szał rozpaczy — to nas wyczerpuje, osłabia, znieprawia. Jędze, które nas bronią od śmierci, jednocześnie wysysają soki naszego życia, pożerają naszą kulturę. Nienawiść nie uszlachetnia a wojna nie bogaci. Owładnięci przez pierwszą i porwani przez drugą, pytamy ciągle: kiedyż się nareszcie skończy to męczeństwo, to nasze marnowanie najlepszych sił na ciągły odpór, to przetapianie najlepszych uczuć na ławę gniewu, to hodowanie w duszy narodu złych psów, strzegących jego życia od zabójstwa a jego dobra od grabieży? A tak mało potrzeba, ażeby to wszystko ustało: pozwolić bezpiecznie i swobodnie istnieć temu, co istnieć chce i musi, co innym istnieniom nie zagraża.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

(Ciąg dalszy.)

Czegośmy się dotąd nauczyli o czynnościach układu nerwowego, daje się z ogólnego stanowiska określić w sposób następujący: objawy ruchowe świata zewnętrznego wraz z ruchami własnego ciała doznają pierwszej przemiany na sprawy chemiczne przy ich wniknięciu do substancyi nerwowej; następnie występują dalsze podług ich wartości duchowej nieznane i niedostępne przemiany w zbiorowiskach substancyi szarej poniżej mózgu i dopiero z tak wielu przemian powstałe produkty czynności psychicznej, niższej zostają odbite w korze mózgowej, ażeby tam dojść do świadomości pod postacią najróżnorodniejszych wyobrażeń.

Każde pojęcie, dochodzące do świadomości, łącząc się z innemi pojęciami, powstrzymującemi lub naprzód posuwającemi interesy własnej osobistości, stanowi podstawę wrażeń chęci lub niechęci, które, o ile wznoszą się mniej lub więcej nad punkt obojętny, występują w świadomości jako mniej lub więcej wyraźne uczucia lub affekcyjne poruszenia umysłu. Jakkolwiek sprawy te, podobnie jak wszystkie inne sprawy duchowe, biorą początek swój w niższych ośrodkach duchowych, głównie jednak odbywają się w narządzie świadomości — w substancyi szarej.

Z drugiej strony zamieniają się prawdopodobnie w uczucie chęci lub niechęci objawy ruchowe świata zewnętrznego w zwyczajne bodźce zmysłowe już w chwili powstawania w niższych ośrodkach zmysłowych; uczucie to wprawdzie, przy wzmożonem natężeniu z owemi wrażeniami zmysłowemi złączone, dostaje się do świadomości, lecz przy słabem jego natężeniu może przebiegać poniżej jego granicy. Obecność jego w ostatnim przypadku dowodzi wpływu, jaki wywierają wrażenia proste, beztreściwe, powtarzające się, rytmiczne, optyczne i słuchowe na innerwacyę oddychania, serca i naczyń krwionośnych. O tem, że takie wrażenia powstają pod wpływem silnych i trwałych lub harmonijnych czynników świetlnych i słuchowych, jako też o kombinacyi ich ze zmianami w oddychaniu i krążeniu niema żadnej wątpliwości, podobnież jak i o tem, że wymienione czynności stoją pod wpływem affektów jakiejbądź natury, nawet pochodzenia międzyośrodkowego.

Tak tedy znajdujemy działanie zamienne między czynnościami ośrodków niższych i wyższych; pierwsze jednoczą się w jeden widoczny zbiór samodzielnych urządzeń życiowych, produkt swojej czynności przesyłają narządowi świadomości, dają temu ostatniemu rolę miarodajną, a znowu z drugiej strony podlegać mogą podług pewnych prawideł jego wpływowi. Wszelako na tem nie kończy się działanie zamienne, gdyż podobnie jak na oddychanie i krążenie wywierają wpływ pewne stany duchowe, dzieje się też i odwrotnie, tak że np.: af-

fekty pod wpływem tych zmian dosięgnąć mogą najwyższego stopnia, do którego później z obu stron przyłącza się peryod czynności upośledzonej. W takich okolicznościach reprezentacya tych narządów, częściowo lub całkowicie usuniętych z pod wpływu woli, musi mieć miejsce w szarej substancyi mózgu i w rzeczywistości zdaje się, że takie mniej więcej wyraźne umiejscowienie przedstawicielstwa (reprezentacyi) tych oraz innych podobnych narządów i układów, jak: trawienia, przygotowania i wydzielenia moczu, narządów płciowych znajdują się w mózgu. Badania nad drogami dośrodkowemi i odśrodkowemi bodźców dla tych spraw, podobnież miejscowości, gdzie kończą się te drogi, dotąd nie zostały wyczerpane.

Czynności mózgu i jego budowa jak u człowieka tak samo istnieją u zwierząt ssących wyższych rzędów. Ośrodkowe przerobienie wrażeń zmysłowych, ich skojarzenie i projekcya odśrodkowa odbywa się według tych samych praw zasadniczych; nawet początki mowy znajdujemy u pewnych gatunków zwierząt. Jest to w każdym razie tylko mowa dźwiękowa, i nawet w przypadkach mowy artykułowanej u papug, ruch ten odbywa się na zasadzie prostego odruchu. Obrazy wyrazowe, słuchowe w ograniczonej liczbie zostają doprowadzone na drodze nerwu słuchowego do zmysłowego ośrodka mowy, tam zostają przechowane i przesłane do ruchowego ośrodka mowy, i na drodze jakiegoś pobudzenia asocyacyjnego zostają projektowane na zewnątrz w pewnych wyrazach. Temu bodźcowi brak jednak rzeczy najistotniejszej, będącej wyłącznie własnością człowieka, t. j. myślenia oderwanego, i bardzo wątpić należy, czy wyrazy, wymawiane przez papugę, mają jakąś łączność z myśleniem pojęciowem a zatem, czy ta papuga wie, że woła siebie samą lub kogoś innego i czy wyraz cukier oznacza dla niej przedmiot biały, słodki, krysztaliczny i jadalny.

Wyżej postawiliśmy pytanie, czy duch ludzki, — pomijając ilościowy jego wyższy rozwój — różni się także od ducha zwierząt jakościowo. Objaśnijmy to na przykładzie. Dwa psy, przyzwyczajone iść razem na polowanie na szczury, zostają oddzielone; mniejszy trzymany jest w podwórzu, większy w ogrodzie. Przypadkowo pies większy nauczył się, słysząc szczekanie psa mniejszego, klamkę drzwi ogrodowych podnosić pyskiem do góry, a pies mniejszy nauczył się przegryzać sznur, przytwierdzony do drzwi od strony podwórzowej i ciągnący je ku kracie; w ten sposób udało się obu psom być razem jak przedtem przy swoich wycieczkach myśliwskich. Skoro jednak mniejszego psa zamknięto w stodole, zamykającej się na taką samą klamkę, wtedy już mądrość większego okazała się niedostateczną dla jej otworzenia.

Z tego doświadczenia chciano wyprowadzić wniosek, że zwierzęta nie tworzą wniosków, nie myślą. Do takiego wniosku nie można jednakże dojść w ogóle, ani też z danego przykładu. Bezwątpienia wystarcza dla obu psów mechanizm końcowy, wywołany sprawą asocyacyjną, pokazujący im związek przyczynowy między ich rendez-vous a odepchnięciem klamki i przegryzieniem sznura, podobnie jak lis, czatujący przy gołębniku wnioskuje, że i dziś gołębie się pokażą, ponieważ widzi je codziennie wylatujące z tego miejsca. Ale to doświadczenie przekonywa nas, że dusza ludzka zawiera coś zupełnie nowego, obcego dla duszy zwierzęcej, i dla tego nie może być uważaną za wyższy stopień rozwoju właściwości, napotykanych u zwierząt. Pies widocznie dla tego nie otwiera klamki w stodole, że z użytku jednej klamki nie jest w stanie wyciągnąć wniosku o istocie, zadaniu i pojęciu klamki. Nie pojmuje nawet przeznaczenia klamki, którą odpycha. Jest przeto ograniczony do wniosków, wynikających z doświadczenia, wypływającego z pojęć zmysłowych; tymczasem wyprowadzenie wniosków wtórnych, niezmysłowych, dla niego nadzmysłowych i wogóle abstrakcya zmysłowego, wniknięcie w istotę rzeczy, dane człowiekowi, zostaje mu odmówionem. Na tem też polega, że nigdy zwierzę nie przeprowadzi takiego szeregu myśli, które polegają na myśleniu oderwanem, jak np. matematyka i nigdy też nie wykona wynalazków ani sztuk, których nie nabyło drogą dziedziczności.

Ma się rozumieć, że dla tego rodzaju zdolności, stanowiących najważniejszą różnicę między duszą ludzką i zwierzęcą, muszą być pewno organizacye anatomiczne, których brak mózgowi zwierzęcemu. Zdaje się, że one polegają na stopniowym, znacznym wzroście zraza czołowego u prymatów.

Pogląd ten znajduje swoją podporę jeszcze i w dalszej metodzie badania, o której dotąd nie wzmiankowaliśmy. Nieskończenie różnorodne włókna nerwowe mózgu dochodzą do zupełnej dojrzałości dopiero około dziewięciu miesięcy po urodzeniu. Przed tym czasem mózg tylko tyle jest zdolny do czynności pod względem anatomicznym, o ile owe drogi się rozwijają. Przez właściwe metody badania można wykazać u noworodka, że najprzód rozwijają się głównie drogi projekcyjne, t. j. te które są przeznaczone do pośredniczenia między korą mózgową i światem zewnętrznym. Do tego celu służą odcinki kory tych płaszczyzn, które leżą między zakrętami środkowymi i sferą optyczną, czyli ośrodki asocyacyjne, jako też zraz czołowy człowieka. W rzeczywistości znajdują się w tych dwóch wielkich polach włókna projekcyjne, t. j takie, które łączą mózg bezpośrednio ze śródmóżdżem i rdzeniem kręgowym, są one tylko względnie w niewielkiej ilości; są zaś bardzo bogate w włókna asocyacyjne, t. j. takie, które pośrednio lub bezpośrednio łączą pojedyncze okolice między sobą, oraz z pojedynczemi płaszczyznami zmysłowemi korowemi. Pierwiastki anatomiczne tych okolic, na których opierają się najwyższe zdolności ducha ludzkiego, dopiero wtedy dochodzą do zupełnego rozwoju, gdy anatomicznie rozwinęły się w zupełności korowe płaszczyzny zmysłowe, na których czynności polega działalność mechanizmu asocyacyjnego.

Wyniki, otrzymane przez te metody badania, zostały potwierdzone przez inne jeszcze metody, tak że pojęcia nasze o czynności układu nerwowego ośrodkowego można powiedzieć opierają się na mocnych podstawach.

Anatomia porównawcza poucza nas, że te okolice mózgu, którym przypisujemy pewne czynności, idą w parze w rozwoju swoim z rozwojem tychże czynności u pojedynczych gatunków zwierząt. Ośrodki węchowe np. u wielorybów, nieposiadających porządnego narządu węchowego, są bardzo słabo rozwinięte; tymczasem u kreta, który posiłkuje się narządem węchowym na koszt okolicy wzrokowej i reszty kory mózgowej, okolice te są bardzo rozwinięte i mózg jego jest raczej mózgiem węchowym. Odwrotnie, potylicowy mózg wzrokowy u ptaków, których byt polega głównie na ostrym wzroku, jest dobrze rozwinięty i łączy się z silnie rozwiniętymi ośrodkami optycznymi śródmóżdża za pośrednictwem silnych mas włókien nerwowych.

Otrzymane wyniki zostały zresztą zgodnie stwierdzone przez liczne badania doświadczalno-anatomiczne. Po pozbawieniu młodego zwierzęcia oka, zanikają wszystkie, do niego należące ośrodki wzrokowe; i odwrotnie, gdy usuniemy odpowiedni ośrodek korowy, ulegają zwyrodnieniu niższe ośrodki wzrokowe. Próby analogiczne wykonane zostały na licznych innych nerwach.

Po tym krótkim rozbiorze nietrudno będzie przedstawić sobie rozwój spraw, które obejmują nazwę „duszy" oraz pojęcie o tej duszy, o ile to w ogóle możebnem jest określić, ażeby mieć twardą podstawę w pojmowaniu wszechświata monistyczno-panteistycznego, o czem była mowa w pierwszej części.

Przebiegnijmy jeszcze raz obszar tych dociekań i starajmy się wyrazić w krótkiej formule otrzymane poznanie, okaże się, że sprawy duchowe są w ten sposób najściślej złączone ze wszystkiemi, nawet najprostrzemi sprawami życiowemi i znajdują się w takiem nieustannem oddziaływaniu wzajemnem jednych na drugie że pierwsze powstają od współdziałania drugich, że od nich otrzymują swoją treść i formę; z drugiej zaś strony tysiączne w morzu czynności duchowej spływające fale pobudzające, przesyłają swoje siły ruchowe do pojedynczych narządów sfery zwierzęcej i roślinnej (wegetacyjnej).—Okazuje się dalej, że w powstaniu czynności duchowej, czynność pierwiastków niższych, służących tylko dla przyjęcia bodźców zmysłowych, lub też pierwiastków, służących dla ich przeniesienia odruchowego, odnajduje się w wyższych organizacyach, do których wstępuje jako część składowa integralna, ażeby tam przerobić się na czynność złożoną i że zbudowanych jest wiele stopni podobnego rodzaju, z tych ostatni znajduje się w substancyi korowej mózgu, — gdzie ta istnieje, i przerabia wszystkie te sprawy na sprawy świadome. Podług naszych pojęć nie można zatem uważać duszy za czynność jednego narządu, mózgu lub jego kory, albo też — za sumę szeregu spraw równoległych do tych spraw materyalnych, lecz określamy ją jako pojęcie czynności wszystkich pierwiastków duchowych, składających ustrój.

Z tego wynika samo przez się, że dusza nie stanowi osobnika niezmiennego. W każdym odcinku czasu jest ona czem innem, aniżeli była w okresie poprzednim, i będzie w następnym. Pochodząc z czynności narządów zmysłowych, nie przynosi jej jednak żadnej szkody, jako „duszy", brak jednego lub kilku z tych zmysłów, nawet, jak to było u Laury Bridgeman, od urodzenia pozbawionej dwóch najcenniejszych zmysłów: wzroku i słuchu; tylko, że w każdym takim przypadku treść czynności duszy znacznie jest oddaloną od przeciętnej. Ponieważ skład duszy i bez tego jak widzieliśmy, ulega ciągłej zmianie, więc taka ilościowa różnica nie wywołuje żadnej różnicy.

Jeżeli przeto duszę każdego osobnika należy uważać za wypadkową współdziałania wszystkich jego elementarnych spraw duchowych, wynika samo z siebie, że materyalnemu podkładowi każdej z tych spraw pojedyńczych nie można przypisywać oddzielnej duszy, jak to chciał Haeckel. Tak jak ramię, noga, żołądek itd. nie stanowi oddzielnego człowieka, tak samo i siły, towarzyszące tworom nerwowym, należącym do tych narządów, nie stanowią duszy. Jeszcze mniej można mówić o tem, ażeby oddzielne gatunki komórek zwojowych „komórki duszy" miały swoje oddzielne dusze, wszystkie te gatunki komórek są raczej, jak koła maszyny złożonej, potrzebne dla niezakłóconego działania mechanizmu.

(d. n.).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Marya Konopnicka. **Prometeusz i Syzyf.** Warszawa, Gebethner i Wolf, 1907. Str. 62.

Przed wiekami. Noc gwiezdna na skałach Słychać z przepaści grzmot toczących się głazów. Nie daje on chwili spokoju i snu Prometeuszowi, znękanemu czuwaniem wiecznem w obliczu gwiazd. Na dnie otchłani Syzyf, oślepłe, spocone bydlę - tytan, istota, która utraciła świadomość swej treści i celu, toczy głazy w górę, dlatego że spadają. Dowiadujemy się o tem z oryginalnego dyalogu, tryskającego boską trywialnością, miejscami zaś odsłaniającego bardzo przezroczyste alegorye społeczne. *Prometeusz*: A co tam robisz, bracie? *Syzyf*: Mówi, bracie. Piękna to rzecz, ale nie jest prawdziwa. Bracie! Hm! Żebyś ty bratem, bratku, był, tobyś ze mną u roboty stanął i tak samo bary pod głazy podkładał, jak ja podkładam, a nie bujał gdzieś po szczytach. Bracie!.. Ile razy ci tam w górze pomocy naszej potrzebuję, to nam mówią: bracie. Nie dowierzam ja ci, ptaszku! No, ale słuchać mogę, A czego tam trzeba?" Nie potrzeba szczególnej domyślności, aby pod te znaki alegoryczne podstawić właściwe im, w myśl autorki, wartości społeczne. Od tej chwili cała istota dzieła skupia się w zagadnieniu, jakim będzie wzajemny stosunek owej latającej tęsknoty, owego wykwitu ducha ludzkiego, i ciemnej a jako piasek morski licznej masy roboczej, która stanowi podstawę ludzkości i w której zarazem ma tkwić jej rdzeń najżywotniejszy, zaląg przyszłego odrodzenia, wyzwolenia, uczłowieczenia. Stosunek ten rozwija się z surową konsekwencyą i prawdą bezlitosną przez cały ciąg trzech części dzieła, trzech aktów wieczności. W części pierwszej nic się nie staje. Oddana jest ona określeniu obu postaci, wyłaniającemu się z ich dyalogu. Definicya ta daje nam poznać zarazem stanowisko autorki i jej filozofię społeczną, skądinąd już dość szeroko znaną. Po za tem rozmowa cała, trzymana w tonie pełnym brutalnej, jędrnej prostoty, unosi się jednak wysoko nad ziemią; na kształt niebios, przetykana jest palącemi się gwiazdami — myśli, symbolów, tajemnych znaków piękna, porozumień z ową krainą, której na imię: Nieznane. Przytaczać ich niepodobna; wyrwane z tła, straciłyby swój tajemniczy blask, swój czar perspektywiczny rzeczy niezmiernie wysokich i dalekich.

Po wiekach—Prometeusz, „jako ukrzyżowany, światłem objęty geniusz", cały jest pieśnią tryumfu, zwycięztwa, siły. Wydarł z piersi Zeusa to światło, które zazdrosny bóg ukrył przed okiem ludzkiem; „pokazał tylko zdala, ogniami imię swoje na nawałnicach pisząc, a człowiek, jak urzeczony, począł za niem iść"... Płynie podniosły hymn na cześć ognia życia i nieśmiertelności. Biblijny ton, szeroka fala spiżowego dźwięku; jakgdyby grała pierś dzwonu niebios, bita młotem wieczności. Prometeusz jest tu żywą, całopalącą się ekstazą geniuszu ludzkiego, który poczuł się w swej mocy twórczej i szeroko otworzył źrenice swojej pełnej świadomości. Wie, że on jest wszystkiem, że po za nim, przed nim i po nim — niema nic. I z piersi jego wybucha wielkim płomieniem wiara w ludzkość, którą ta jedna iskra, bogu wydarta, z nocy nędzy wiecznej wprowadzi w wieczysty dzień tryumfu. Prometeusz szuka Syzyfa, aby nań przelać ogień święty. Znajduje go na dnie otchłani, w rozpaczy i nędzy. Słowa, usłyszane przez tytana przed wiekami, otworzyły ślepe jego źrenice, zburzyły tępy jego spokój. Szuka, pożąda owych słońc i gwiazd, o których słyszał od Prometeusza. „Wieki minęły, na rzęsach jego zeskorupiały powietrzne pyły, on patrzy w górę, ale nie widzi świateł. Pogasły może?" Dawniej głazy toczył i nie myślał. Ale oto między skały bezduszne wpadł głos prometeuszowy, głos, który je zamieszkał i wielomównemi uczynił. „Dawniej powtarzały tylko huk głazów, albo krzyk mój, albo milczenie. Moc w tem była i życie. Teraz szepcą. Nauczyły się szeptów dziwnych, drażniących, szeptów, które mają twarze. Czasem twarze te są groźne, czasem szydercze, czasem zalane łzami. Ich niepokój rozdziera mi duszę. Czasem bije się to w ciemności lotem nietoperzowym; czasem wysuwa z kąta, jak długie, długie żądło, i syczy: dlaczego? *Echo*: dlaczego... *Dalsze echo*: dlaczego.."

Ślepa, głucha, tępa nędza przeobraża się w nędzę widzącą, słyszącą, czującą. Skarga tytana jest okropna, jak życie nędzarza. Ale Prometeusz ma dłań iskrę ową, której mu z serca samego nie zdołał wydrzeć sęp Zeusowy. Cudne jest ujęcie złotego, greckiego potoku legendowego w całkiem nowe łożysko poezyi jakiejś bolesnej, boleśnie dzisiejszej. „Sto razy byłby mnie Zeus gromem swoim strzaskał, gdyby się nie bał, że iskra też zgaśnie. Dla niej mnie jeńcem żywił, ażbym ją stradał. Ale nie stradałem. Gorzała w piersi mojej na poranku, jak gwiazda jutrzenna, a czasu nocnych straży, jak gwiazda poranna. Niesłychanej mocy łuna padała od niej na Kaukazus stary, a wieczne śniegi jego płonęły w jej blaskach, jak gdyby pod zorzą. I budzili się ludzie, i podnosili głowy, i patrząc na Kaukazu szczyty, mówili: Prometej tam żyw jest! Prometej tam kaźń cierpi! Prometej świeci w męce! I stało się, że pojęcie życia i męki, męki i blasku zórz, kaźni i najwyższej chwały, złączyły się w ustach i uczuciu ludzi, i tak zostały. Do czterech żywiołów świata przybył nowy, potężny: ból. Ten miał siły za cztery i treści za cztery: wicher jęku, łez morze, ogień męki i ziemię mogilnych prochów. Na tej co stanie, wieczne jest. A co łzy napoją, żywe jest. A co ogień męki wypali, mocne jest. A co jęk wyśpiewa na czarnej harfie swojej, tego słuchając, miliony zmocnione będą. I zmocniły się serca ludzkie żywiołem nowym, i stanęły na nim pokolenia nowe, jak na gruncie życia, i łamały z sobą chleb jęku, i piły do siebie łez czaszę, i w upaleniu ducha wydały siły nowe. Których widząc Zeus, rozwiązać mnie kazał i odpuścić wolno. Bo mówił — przestanie mi ten szczyt w oczy gorzeć chwałą umęczonego tego. I wstałem. A z rany piersi moich wyszła iskra życia i szła przedemną, świecąc mi w drodze. I wyciągnąłem ręce moje i szedłem za nią, gdzie mnie wiodła. I rozbrzękła na poranku tysiącem głosów życia, i błysnęła tysiącem barw i kształtów jego. Poruszyły się ramiona moje i myśli moje pracować zaczęły, i serce uderzyło nadzieją. A wtem usłyszałem krakanie sępa, i cień skrzydeł jego, rozjętych na wschód i na zachów słońca, padł na drogę moją. Ptak Zeusowy ścigał iskrę żywota. Przeląkłem się i przywołałem ją tchnieniem; gorącem tchnieniem ust wziąłem ją w piersi moje całą złotą, i zakryłem pierś płaszczem, a idąc, szedłem. Nie ku nadziei teraz szedłem, ale ku ochronie. A jako siewca ukrywa ziarno siewu swego w ziemi, tak ja chcę ukryć w tej jaskini iskrę ducha mego. Bom mówił: szukać będę czegoś, co mocne jest a ślepe, i czegoś, co w pracy jest a trwa, i czegoś, co cierpi a nie wie. W przepaść męki i ciemności, i siedmiorga głodów, i siedmiorga potów, i nędzy, nad którą nie masz jakąby stawiać można, rzucę iskę moją. I rzucę ją, gdzie jest skrzywdzony a cichy, iżby ku żywotowi dojrzewał, jako źdźbło rodzajne. Na twardą pierś ją rzucę i na ramiona żylaste, i rozświecę nią mózg krzepki, jak ugor, co nie rodził jeszcze. Milczącemu ją dam, i temu, który jest cierpliwy. A dam ją, który nie pamięta początku swej pracy, ani wygląda jej końca. A który nie osycha z potu, a w rosach znoju chodzi, tego ubogacę. I tak wybrałem ciebie. Rozdzieram płaszcz mój i oddaję ci iskrę boską. Pójdź a weź!"

I tu właściwie jest koniec pięknego poematu. Rozpoczyna się zaś dramat przeraźliwy. Syzyf, otrzymawszy ogień cudowny od Prometeusza, podpalił nim siedziby ludzkie. Teraz, w krótkiej bluzie kamieniarza, spoczywa na skałach, dumny ze spełnionego „czynu". „Hu, jaka łuna! Tęgom ich podkurzył!" Prometeusz zaklina Syzyfa w kamień na dwa tysiące lat.

Jak należy rozumieć ów termin tajemniczy, czy jako optymistyczną zapowiedź lepszego jutra, czy jako pesymistyczną niewiarę w tytana, który przecież przez dwa tysiące lat kamiennego trwania nie przemieni się w boga, ani nawet w człowieka? Zagadkę tę sprawozdawcy rozwiązują w pierwszem znaczeniu, prawdopodobnie dlatego, że nie mogą przypuścić, ażeby Konopnicka nie wierzyła w boski rdzeń i ostateczne zwycięztwo ludu. A jednak dusza poetki nie szła w tym razie za żadną doktryną społeczną a tylko za własnem natchnieniem artystycznem, które było tak mocne, tak głębokie i tak prorocze, że omal przepowiedziało dosłownie obraz dnia dzisiejszego, rzucając przed kilkunastu laty te karty ostatnie bolesnego dramatu, który się w oczach naszych rozegrywa.

Mamert Wikszemski.

Z życia publicznego w Rosyi.

Rus. Wied. zastanawiają się nad codziennym dziś objawem łupiestw prywatnej i rządowej własności na całym obszarze państwa.

„Ekspropryacye—pisze p. A. B. — stały się zjawiskiem tak powszedniem, że uwaga czytelnika wśród całego szeregu jednorodnych wiadomości zatrzymuje się tylko na tych wypadkach, które uderzają albo rozmiarami rozboju, albo niezwykłemi okolicznościami. Tymczasem ze wszystkich wybryków smutnej spółczesności „ekspropryacye" najbardziej może są zgubne dla życia przemysłowego i ekonomicznego kraju. Warunki życia przemysłowo-handlowego w państwie nie doszły jeszcze do tej doskonałości, aby zewnątrz miast można się było obchodzić bez przewozu pieniędzy, i mnóstwo handlujących pada ofiarą rozboju. Jeżeli uważnie będziemy śledzili okoliczności rozmaitych objawów bandytyzmu, łatwo dojść do wniosku, że wśród wielu grup ekspropryatorskich zorganizowana jest służba wywiadowcza co do osób, przewożących z sobą pieniędze. Na wyniki czekać długo nie potrzeba. Tak np. firmy wywozowe z gub. południowych redukują swoje operacye, dotyczące zakupu zboża, wzdłuż linij kolejowych: Rostowa, Taganrogu, Maryupolu itd.

daje się obserwować zjawisko jeszcze bardziej uderzające. Oto włościanie, którzy oddawna sprzedawali swe zboże w mieście, zaprzestali je wozić wreszcie z obawy przed bandytami, robiącymi na nich zasadzki. Wielu z nich woli sprzedawać zboże na miejscu po cenie niższej, byleby nie ryzykować zyskanych pieniędzy, a co gorsze — własnego życia. Takie same przykłady przytoczyć można i w innych sferach życia przemysłowego. Ale po za tem wszystkiem pozostaje punkt najważniejszy—życie ludzkie, które skutkiem bandytów, wśród rozmaitych innych przyczyn działających, utraciło całą swą wartość."

Utro Rossiji pisze o wyniku wyborów:

„Stało się to, co było do przewidzenia! Już nieraz mówiliśmy, że opozycya musiała ponieść porażkę, a czarna secina i „żubry" musiały przejść do dumy w znacznej większości. A mówiliśmy to dlatego, że nowe prawo wyborcze postawiło sobie za zadanie doprowadzić do tego i dopięło swojego celu przy pomocy bardzo prostych środków."

Prawo chciało mieć Dumę, składającą się z monarchistów i październikowców i będzie ją miało! Prawo chciało zniszczyć opozycyę i zniszczyło ją!

To, co było postanowione, spełniło się! Obecnej Dumie nadano już imię, które ją doskonale określa! Cztery miesiące temu ks. Trubeckoj powiedział, że 3-cia Duma będzie „pańską". To imię będzie jej wciąż towarzyszyło. My nie wiemy, czy praca w Dumie pójdzie prostą drogą, czy też będzie kierowała się przebiegłością polityczną. Ale pewnem jest, że o ile pierwsza Duma była Dumą gniewu narodu, druga — sumieniem narodu, to trzecia będzie Dumą—niebezpieczeństwa narodu."

A *Kijewlanin* woła nie posiadając się z radości.

„I mówcież teraz, że wasza rewolucya i konstytucya nie były komedyą. W pierwszych dwóch Dumach kadeci i rewolucyoniści znajdowali się w większości, a teraz nie będzie ich nawet tylu, by mogli stawiać opór! Socyalistów zaś napewno nie będzie nawet 30.

„Monarchistów w pierwszej Dumie nie było wcale, w drugiej była ich niewielka ilość, a teraz między wybranymi stanowią oni większość: 129 na 247! Jeżeli pozostałe wybory dadzą taki sam wynik, to monarchiści będą panami sytuacyi w Dumie, nawet bez październikowców, choć ci ostatni niczem prawie nie różnią się od prawicy i razem z nią głosowali na wyborach."

„Nie bez zadowolenia patrzymy się teraz na twarze rosyjskich postępowców i „lewych osłów"!!! Finita la comedia!"

Przyjeżdża do Symferopola sesya sądu okręgowego. Prezes, prokuratorowie, komisarze sądowi... Całkiem uroczyście.. W mundurach, naramiennikach. Wychodzą na dworzec. Żandarm stoi.

— Kto jesteście? Pocoście przyjechali?

— Czyś oślepł? Jak śmiesz?

— Co? Jak śmiem? A... proszę o paszporty...

— Jakie paszporty?

— Najzwyczajniejsze...

Zmieszali się sędziowie i prokuratorowie: zapomnieli wziąć ze sobą paszportów.

— Ależ my ich nie mamy przy sobie.

— Nie macie? W takim razie proszę ze mną...

— Dokąd? Po co?

— Tam już rozpatrzą.

I sąd w całym swoim składzie aresztowany został przez żandarma.

Sędziowie protestowali!, przysięgali, że są prawdziwymi sędziami, — żandarm był nieubłagany.

— Trzeba stwierdzić osobistości.

I ostatecznie musieli sędziowie „stwierdzić swą osobistość", a tymczasem przesiedzieli pod kluczem...

W końcu jednak stwierdzili.

Obrażeni sędziowie zwrócili się do władzy.

Skarżą się:

— Ależ to oburzające! Dyabli wiedzą, co to jest!...

— Uspokójcie się, panowie... Wszystko rozpatrzymy...

Rozpatrzyli i powzięli rezolucyę:

— Żandarm postąpił według prawa i należy mu się nagroda...

I sędziowie po raz pierwszy w życiu dowiedzieli się o istnieniu takiego „prawa" w Rosyi. Dziwili się:

— Jak to można? A myśmy sądzili...

— Ach, panowie, i wy nazywacie się prawnikami, a nie wiecie, że wobec prawa wszyscy są równi...

Sędziowie zawstydzili się..."

Tak brzmi opis zajścia. Komentarz daje od siebie *Słowo* w osobnym artykule, zatytułowanym „Sędziowie bez paszportów".

„Tam" u nas zawsze się wszystko rozpatruje. Naturalnie rozpatrzono tam i sprawę sądu okręgowego symferopolskiego. Posiedzenia sądu otwarto ze znacznem opóźnieniem i skład sądu podniecony był nerwowo. Cóż dziwnego: czekali wszyscy sędziowie odpowiedzi na skargę, jaką wnieśli do władz z powodu nieprawnego aresztowania.

Na odpowiedź zresztą wypadło niedługo czekać. Brzmiała ona krótko i jasno: „Postąpienie żandarma uznać za prawidłowe". I podobne czyny zawsze uznawane były i będą za trafne dopóty, dopóki istnieć u nas będzie zasadniczy przepis: najpierw dowiedź, że nie jesteś oszustem, a potem dopiero żądaj, aby z tobą nie postępowane, jak z oszustem. Dowód zaś może być tylko jeden — mianowicie paszport, i oszuści doskonale o tem wiedzą i dlatego paszporty zawsze mają w porządku, a wobec tego jest rzeczą zrozumiałą i nawet z pewnego punktu widzenia zupełnie „słuszną", że do kozy policyjnej dostaje się niekiedy cała sesya sądu okręgowego in corpore. I to uznawane jest za zgodne z prawem i słuszne."

Ten wierny obrazek obecnych czasów przedstawiło nam *Słowo* petersburskie.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Dnia 29 października, jak donosi *Towariszcz*, odbyło się posiedzenie prawicy Rady państwa, na którem obecni, w liczbie 30, postanowili wszelkimi sposobami nie dopuścić do porozumienia pomiędzy październikowcami a kadetami.

— Policya postanowiła zapobiedz ulicznym zgromadzeniom w Petersburgu i manifestacyom pod adresem sympatycznych posłów, przybywających do Dumy.

— Ks. biskup Ropp osiadł w majątku brata swojego w gub. Witebskiej. Kapituła wileńska, od której władze domagały się wybrania zarządzającego dyecezyą, odpowiedziała, że według prawa kanonicznego bez upoważnienia kuryi rzymskiej uczynić tego nie może.

— Kilku działaczów społecznych na Litwie i Rusi zamierza podobno wystąpić do rządu o wprowadzenie w gub. litewsko-ruskich takiego samorządu ziemskiego, jaki dziś mają gubernie rosyjskie — nie czekając przeprowadzenia reform, których tak prędko spodziewać się nie można.

— Świeżo zorganizowany fiński związek robotniczy w programie swoim stawia sobie za najbliższe zadanie zdobycie dla robotników praw bez szkody dla innych warstw ludności, a nadewszystko bez obniżenia wytwórczości krajowej. Usunięcie różnic klasowych osiągnąć będzie można przez podniesienie poziomu umysłowego robotników. Związek potępia łączenie się z rewolucyonistami rosyjskimi oraz zaprzeczenie dogmatów religijnych.

— Socyaldemokraci maksymaliści zapatrują się bardzo pesymistycznie, jak pisze *Stol. Utro*, na dalsze losy ruchu wolnościowego wobec rezultatów, jakie dały wybory. Minimaliści mają jednak nadzieję, że i ta Duma może być pożyteczną dla ruchu.

— W Ameryce rozrósł się bardzo handel żywym towarem; głównymi jego dostawcami są żydzi rosyjscy a większość towaru stanowią żydówki z Rosyi. Minister handlu i przemysłu w Stanach Zjednoczonych wraz z zarządzającymi sprawami emigracyjnemi postanowili ścigać handlarzy i aresztować podejrzanych.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 3 listopada południowo-zachodnia strona Warszawy przypominała pierwsze dni stanu wojennego; patrole krążyły silne, przechodniów było widać bardzo mało. Podobno doszło do wiadomości władz, że przygotowywano zamach na policyę, jak 15 sierpnia 1906 r.

— Na cały czas trwania stanu wojennego zamknięto żydowski związek zawodowy szewców i kamaszników

— Zarząd guberni kijowskiej wykazał, że od 14 stycznia do 14 września r. b. w guberni było 419 pożarów, wynikłych z podpalenia. Straty stąd sięgają 665,050 rb.

— W Szepietówce ludzie zbrojni napadli na pomocnika zawiadowcy i zabrali mu 3000 rb.

— Na wszystkich punktach państwa rosyjskiego codziennie dokonywane są napady w celu rabunku, zabójstwa policyantów, agentów śledczych, żandarmów, ludzi i urzędników wszelkiego stanowiska. Wypadków tych jest takie mnóstwo, że wyliczać ich szczegółowo niepodobna.

Aresztowania i kary. Sąd wojenny w Moskwie skazał na 3 lata rot aresztanckich naczelnika wojskowego za nieprawidłowe uwolnienie kilku osób od wojska.

— Skazani przez sąd wojenny na stracenie: Michał Łoś, Jan Wojtysiak, Piotr Gałuszkiewicz, Władysław Rosnowski i Jan Rosicki otrzymali zmianę wyroku na ciężkie roboty.

— W domu przy ul. Leszno policya aresztowała zebranie, złożone z samych uczniów.

— Hurko wyrokiem sądu w sprawie Liedwal-Hurko został usunięty ze swego stanowiska w ministeryum spraw wewnętrznych i na służbę państwową nie wolno mu wrócić w ciągu lat trzech.

— Policya aresztowała 18 robotników fabryki Glowińskiego w Łodzi, którzy zniszczyli towar w fabryce Kochańskiego i wyrzucili pracujących tam robotników. Była to zemsta za to, że Kochański chciał obniżyć płacę swoich robotników, a Glowiński swoją płacę normował według Kochańskiego.

— Skazani zostali na karę śmierci: Feliks Stieniecki za strzał do strażnika, którego ranił; Bajnysz Rosenblum za zamach na pomocnika naczelnika więzienia śledczego i strzał do policyanta; Lejzor Sznajderman i Franciszek Korczak za zabicie jednego strażnika i postrzelenie drugiego; Stefan Gawrylak, Filip Tkaczuk i Jan Czarnecki za napad bandycki.

— Od 4 listopada do 10-go aresztowano około 327 osób, zesłano 157.

Bandytyzm. W Sandomierskiem schwytano bandytę Nowolskiego, który zorganizował szajkę rabusiów i był z nią postrachem mieszkańców okolic Ożarowa, Ćmielowa i Rudy.

— W ciągu 6 dni od 4 do 10 listopada większych napadów bandyckich pisma zanotowały około 16, ofiar w rannych i zabitych do 10-u. Kronika tej strony życia jest tak obfitą, że w zapisywaniu wszystkich wydatzeń nadążyć nie można.

Strajki i lock'outy. W przędzalni br. Cedrowskich w Ozorkowie robotnicy zastrajkowali, żądając podwyższenia płacy.

— W fabryce Prusaka w Łodzi zastrajkowali wszyscy robotnicy z powodu wydalenia 6.

Sprawy szkolne i oświatowe. Towarzystwa rolnicze powstrzymały się z zakładaniem szkół rolniczych z językiem wykładowym polskim, ponieważ główny zarząd rolnictwa pozwoleń takich nie wydaje a projekt nadania mu praw wydawania pozwoleń na szkoły rolnicze i ogrodnicze z językiem wykładowym polskim ma być dopiero złożony Dumie.

— *Swob. M.* donosi, że ministeryum oświaty złożyć ma Dumie państwowej następujące projekty praw: 1) o otwarciu uniwersytetu saratowskiego; 2) o wyasygnowaniu 5 i pół mil. rb. na nauczanie powszechne; 3) projekt ustawy uniwersyteckiej i 4) projekt reorganizacyi szkół średnich.

— Do instytutu rolnictwa i leśnictwa w Puławach uczęszcza obecnie 408 studentów, a do instytutu weterynaryjnego w Warszawie 102 studentów.

— Ministeryum oświaty postanowiło wprowadzić od przyszłego roku wykład etyki w średnich zakładach naukowych.

— Do instytutu technicznego w Petersburgu przyjęto 4 robotników fabryki mechanicznej, którzy zdali na świadectwo dojrzałości i wytrzymali egzaminy konkursowe.

Zdrowie publiczne. Od początku epidemii w Kostromie zachorowało 255 osób, zmarło — 119, w Chersoniu zachorowało — 24, zmarło — 7, w Czernichowie zachorowało — 83, zmarło — 48. W Saratowie od 25 października niema już wypadków cholery.

Prasa. Przedstawiciele prasy wpuszczani będą do Dumy tylko na czas posiedzeń za biletami, wydawanymi przez kancelaryę Dumy. Każde wydawnictwo może otrzymać tylko jedno miejsce. W razie zawieszenia pisma, bilet jego przedstawiciela traci moc. Bilety te wydawane są tylko na jeden rok. Prezes Dumy lub zarządzający jej ochroną może odebrać prawo wejścia osobie, której bilet został wydany. Redakcye zażądały 200 miejsc, a przeznaczono tylko 144.

— W Paryżu od grudnia zacznie wychodzić miesięcznik *Panteon*, poświęcony sprawom naukowym, społecznym i literackim, kulturze polskiej i wszechświatowej pod redakcyą Józefa Wasercuga (4 rue Lhomond, V arr. Paris).

Wiadomości ekonomiczne. W Łęczycy zorganizowało się „Koło polskiego związku zawodowego ogrodników".

— Według informacyi wydziału żywnościowego przy ministeryum spraw wewnętrznych, nieurodzaj nawiedził gubernie: wołyńską, kijowską, kurską, kielecką, lubelską, orłowską, podolską, saratowską, siedlecką, tambowską, charkowską, chersońską, czarnomorską i obw. wojska dońskiego.

— Ministerya finansów i spraw wewnętrznych przedstawiły Radzie ministrów — jak donosi *Towariszcz* — wykaz swoich nadzwyczajnych wydatków. Dla ministeryum finansów wyniknąć one miały z ekspropryacyi w różnych instytucyach, dla ministeryum spraw wewnętrznych z potrzeby utrzymania ochrony przy różnych instytucyach.

— W pow. Grójeckim sprzedano za 1,200,000 rb. jeden z najpiękniejszych lasów, posiadający starsze niż stuletnie drzewa: dęby, sosny, modrzewie; wszystkie one zostaną wycięte.

— Bank angielski podniósł dyskonto do 7%, bank niemiecki do [illegible] a francuski do 4%.

— Ministeryum skarbu zakończyło układanie budżetu dochodów i rozchodów na rok 1908 w następujących sumach, dochodów zwykłych 2,318,000,000 rb., rozchodów zwykłych 2,317,000,000 rb., dochodów nadzwyczajnych rubli 7,000,000: wydatków nadzwyczajnych z powodu likwidacyi kosztów wojny i jej następstw 67,000,000 rb., na budowę kolei żelaznych 59,000,000 rb., na zapomogi dla ludności, nawiedzonej przez nieurodzaj 8,000,000 rb., na wyasygnowanie dla towarzystw kolejowych 7,000,000 rb., na wykup prawa propinacyi 4,000,000 rb., na spłatę zobowiązań krótkoterminowych 53,000,000 rb., razem 198,000,000 rb., które pokryte zostaną przez podwyżkę w dochodach zwykłych 1,000,000 rb. dochody nadzwyczajne 7,000,000 rb. i za pomocą operacyi kredytowych 1,900,000 rb.

Koleje i komunikacye. Na wszystkich stacyach kolei nadwiślańskich wywieszono ogłoszenia, w których dyrekcya kolei oświadcza, że za schwytanie na uczynku kradzieży z wagonów lub też z pomieszczeń stacyjnych, wydawane będą za każdym razem służbie kolejowej lub też żandarmom stacyjnym nagrody w wysokości 25 rb.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej sprowadził z Petersburga 12 wagonów opancerzonych, które mają być przeznaczone do przewożenia pieniędzy i poczty na wszystkich odnogach tej kolei. Wejście do wagonu tylko jedno, z zamkiem sekretnym, oświetlenie [illegible]

Telegraf i poczta. Na poczcie wprowadzono znowu opłatę groszową za blankiet przekazowy przy wysyłce pieniężnej. Niewiadomo dlaczego przywrócono ten haracz.

Katastrofy. Na linii kolei dąbrowskiej, na rozjeździe Przyłęki pod Kielcami przyszło znowu do rozbicia pociągów. Trzy parowozy i 12 wagonów zostało uszkodzonych. Z ludzi maszynista lekko ranny.

OFIARY.

Do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego bracia Jabłkowscy rb. 10. Mieczysław Frydman rb. 1 kop. 50.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.